Rok V. **Za styczeń 1916.** **Zeszyt 1.**

MIESIĘCZNIK KATECHETYCZNY i WYCHOWAWCZY

wychodzi

w pierwszej połowie każdego miesiąca.

Treść.

Adres redakcyi i administracyi:
Lwów, ul. Sykstuska l. 64.

LWÓW — 1916.
Z drukarni Józefa Chęcińskiego, ul. Leona Sapiehy l. 77.

PAMIĘTNIK PIERWSZEGO KURSU KATECHETYCZNEGO WE LWOWIE

wydał

X. Dr. ALEKSANDER PECHNIK

Stron 171. Cena dwie korony. Główny skład w księgarni **Zienkowicza Chęcińskiego** we Lwowie (Teatralna l. 2.) Pamiętnik ten zawiera:

1. Przebieg kursu — 2. Przemówienie JE. X. Arc. Dr. Bilczewskiego — 3. Ref. X. Jeża „O uświadamianiu młodzieży pod względem płciowym" — 4. Ref. X. Dra Podwina „O stosunku katechety do młodzieży" — Ref. X. Dra Waisa „O rozwoju gatunków" — Ref. X. Dra Sieniatyckiego „Jak uczyć dogmatyki szczegółowej w szkołach średnich?" — 7. Ref. X. Dra Pechnika „O ile katecheta może i powinien korzystać przy nauczaniu w szkole średniej z literatury świeckiej?" — 8. Ref. X. Dra Bystrzonowskiego „O znaczeniu biblii" — 9. Ref. X. Ślepickiego „O katechizmach najnowszych" — 10. Ref. X. Józefowicza „Środki naukowe i metoda poglądowa przy nauczaniu religii — 11. Streszczenie ref. X. Ślepickiego „O metodzie nauczania katechizmu" — 12. Streszczenie ref. X. Dra Szczeklika „O podręczniku etyki katolickiej" — 13. Streszczenie uwag X. Prałata Dra Lenkiewicza „O nauczaniu dogmatyki szczegółowej" — 14. Streszczenie ref. Dra Fijałka „Katecheza w Polsce" — 15. Streszczenie ref. X. Dra Gabryla „O różnicy między duszą ludzką a zwierzęcą" — 16. Streszczenie ref X. Dra Gerstmana „O nauczaniu historyi kościelnej w szkołach średnich" — 17. Streszczenie mowy J. E. X. Arcyb. Teodorowicza — 18. List Najprz. X. Biskupa Dra Litowskiego.

Przedpłata wynosi:

w Austryi i we wszystkich ziemiach polskich rocznie . . . 7·— kor.
półrocznie . . 3·50 „
w Rosyi rocznie . . . 3·60 rb.
w Ameryce ,, . . 2·— dol.
w innych krajach rocznie 9·— frk.

Nr. pojedynczy kosztuje 70 h.
podwójne (za czerwiec i lipiec — sierpień i wrzesień 1·30 kor.)

Ceny ogłoszeń:

jednołamowych na okładce 20 hal. wiersz petitowy; na ostatnich stronach zeszytu 30 hal. za wiersz petitowy.

Rok V. Za styczeń 1916. Zeszyt I.

MIESIĘCZNIK
KATECHETYCZNY i WYCHOWAWCZY

wychodzi

w pierwszej połowie każdego miesiąca.

Przedpłata wynosi:

w Austryi i we wszystkich ziemiach
polskich rocznie . . . 7·— kor.
półrocznie . . 3·50 „
w Rosyi rocznie . . . 3·60 rb.
w Ameryce ,, . . 2·— dol.
w innych krajach rocznie 9·— frk.

Nr. pojedynczy kosztuje 70 h.
podwójne (za czerwiec i lipiec — sierpień i wrzesień 1·30 kor.)

Ceny ogłoszeń:
jednołamowych na okładce 20 hal. wiersz petitowy; na ostatnich stronach zeszytu 30 hal. za wiersz petitowy.

Adres redakcyi i administracyi:
Lwów, ul. Sykstuska l. 64.

Biblioteka Jagiellońska
1003239033

LWÓW — 1916.
Z drukarni Józefa Chęcińskiego, ul. Leona Sapiehy l. 77.

101289
I

BIBLIOTHECA
UNIV. IAGELL.
CRACOVIENSIS

Trudności w problemie wychowania.

O ważności problemu wychowania przekonany jest każdy, kto choć trochę nad nim pomyśli, mniej natomiast uświadamiamy sobie trudności tego problemu; a tymczasem to uświadomienie jest pożyteczne, choćby dla złagodzenia zarzutów, jakie spotyka wychowanie tak domowe, jak i szkolne, ze strony przyglądających się mu z boku, a także dla złagodzenia wyrzutu, jaki sobie czynią sami wychowawcy, widząc zbyt małe wyniki swej pracy.

Jedni i drudzy często wychodzą z założenia, zasuggestyonowanego im przez popularną, a rozpaczliwie fałszywą maksymę, że dusza dziecka to czysta, nie za pisana karta, którą dopiero wychowanie ma zapisać. Jest to, rzecz jasna, rozpaczliwy nonsens, bo ta „karta“ pojawia się na widowni bytu wcale nie czysta, ale zapisana pismem atawizmu wszelkiego rodzaju, u jednych łatwiejszem do zatarcia, u innych stokroć trudniejszem. Założyciel Jezuitów podobno zakazuje przyjęcia do swego zakonu nie tylko Żydów-przechrztów, ale i ich potomków aż do sześciu pokoleń, widocznie przekonany, że wychowanie w jednym (chrześcijańskim) duchu sześciu pokoleń z rzędu nie wystarczy jeszcze do zatarcia tego, co na onej „karcie“ duszy ludzkiej wypisały wieki atawizmu zasad talmudycznych. A ileż to skłonności atawizmu ciąży na każdej duszyczce dziecięcej z chwilą rozpoczęcia tej wędrówki życià! Tem się też tłumaczy, dlaczego tak trudno wykorzenić wady narodowe, bo one to ze smutną konsekwencyą całymi wiekami wszczepiane i uprawiane, stały się wreszcie taką plamą na tej „karcie“ psychiki dziecka, że trzeba znowu pracy całych pokoleń, by tę plamę zatrzeć. Ale też właśnie dlatego nie należy się zniechęcać, ani

zbytnio obwiniać wychowawców domowych, czy szkolnych, jeźli nieraz przy usilnem staraniu nie osiągają rezultatu zadowalającego. Tak jak zaszczepienie zła było dziełem wieków, tak wykorzenienie go będzie wymagało trudu pokoleń — może nie tak długiego znowu, bo środki wychowawcze są dziś o tyle ulepszone i pracę bądźcobądź ułatwiają, — ale w każdym razie nie łatwego i nie na metę jednego pokolenia. Zresztą wykorzenienie wad narodowych jest i dlatego jeszcze niezmiernie utrudnione, że ma te wady nie tylko dziecko, ale i wychowawca, co sprawę wysoce komplikuje. Czytałem kiedyś artykuł pewnego pedagoga, który wskazując na przepełnienie naszych szkół i to bynajmniej nie najlepszym materyałem pedagogicznym, na za małą produktywność tej młodzieży, jej miękkość i lenistwo, proponuje jako „bardzo prosty“ środek zaradczy „surowe“ egzekwowanie ze strony nauczycieli i „surową“ klasyfikacyę; były już nawet reskrypty władz szkolnych tej treści. I nie ulega kwestyi, że ten środek jest dobry i dobrze się dzieje, iż się go zaleca; ale czy jest on istotnie „bardzo prosty“ u nas? Czy można przekonywającym artykułem pedagogicznym lub reskryptem władzy zmienić od razu psychikę nauczyciela-Polaka i człowieka z natury łagodnego, miękkiego serca zrobić „surowym?“ I tu znowu tedy tępienie zła pielęgnowanego od szeregu pokoleń i wieków będzie wymagało trudu całych pokoleń. Nie racya to, by mimo trudności przecie tego trudu się nie imać, owszem dobrze pamiętać, że i tu Kraków nie od razu zbudowano, że każdy wysiłek dobry będzie jedną z tych niezliczonych kropel, które ostatecznie wydrążyć muszą tę skałę zła nagromadzonego wiekami; ale trzeba, aby wobec tych oczywistych trudności uzbroili się w cierpliwość i wychowawcy i ich krytycy.

Nie tu jednak koniec tych trudności. Powiedział jakiś wielki człowiek — zdaje mi się, Napoleon: — „Dajcie mi szkołę a uczynię naród takim, jakim go mieć zechcę“. Otóż to znowu pomyłka, znowu przecenienie wpływu szkoły. Przyjrzyjmy się dziejom. We Francyi wieku XVII.

i XVIII. szkoły były przeważnie w rękach Jezuitów. Organizacya tych szkół i metoda nauczania nie ulegały z jednego wieku na drugi znacznym zmianom, a już co do wychowania religijnego i moralnego system z pewnością nie ulegał żadnym zmianom. Tymczasem podczas gdy w wieku XVII. wychodzi z tych szkół generacya na wskróś religijna z Bossuetem na czele, to w generacyi następującej wychodzą wrogowie religii: Fontenelle (ur. 1657!), sam Voltaire (ur. 1694), Diderot (ur. 1713), a więc pionierzy racyonalizmu najradykalniej antykatolickiego, wszyscy trzej oni są uczniami jezuickich kolegiów, a czyż sam fakt ich szalonego powodzenia nie dowodzi, że i całe masy warstw oświeconych były ducha podobnego, to znaczy wrogiego religii? A to wszystko — lub prawie wszystko wyszło z tychże szkół jezuickich, z których w generacyi poprzedniej wychodzili gorliwi katolicy. Nie może tu więc być mowy o „winie“ Jezuitów francuskich, nie ich to wina, ale za to dowód oczywisty, że szkoła nie wszystko może, ba, że nawet ów dopiero co wspomniany atawizm, w cechach indywidualnych tak uparcie konsekwentny, w innej dziedzinie jednak potrafi doznać tak silnego a charakterystycznego załamania: po kilkunastu wiekach wiary i to tak silnej, która co dopiero wystrzeliła swoim najpiękniejszym wyrazem w Bossuecie — następuje tuż wiek negacyi wiary najradykalniejszej chyba w dziejach!

Przypomina mi się tu zarzut, uczyniony u nas duchowieństwu, jakoby to ono (mianowicie katecheci w szkołach) było jedną z przyczyn wzrastającej niewiary wśród dzisiejszej młodzieży. Zarzut niesłuszny o tyle, że nawet, jeźli istotnie dzisiejszym katechetom niejednego brak — a któżby śmiał twierdzić, że jest doskonałym? — to te braki są znacznie mniejsze niż były przed laty kilkudziesięciu, a jednak wówczas na upadek wiary tak nie skarżono się, jak dzisiaj. I możemy śmiało twierdzić, że wiara ta dziś upada m i m o o tyle większej gorliwości duchowieństwa i jego stanowczo wyższego poziomu moralnego. Fenomen to ogólniejszej natury i przyczyny szu-

kać należy głębiej znacznie — nawet literatura antyreligijna i świadoma akcya destruktywna, prowadzona przez wrogów religii, tu nie wystarczy do wytłumaczenia rzeczy, bo pojawienie się dzieła z pewną tendencyą jest tu faktem o całe niebo mniej ważnym od przyjęcia, jakie to dzieło znajdzie; w wieku Bossueta były także książki antyreligijne, ale nie znajdowały tego przyjęcia, co później dzieła encyklopedystów; dziś więc to powodzenie pism antyreligijnych jest dowodem, że w duszy nowoczesnej dokonał się pewien dziejowy przewrót, że ona jest glebą mniej podatną na ziarno wiary niż dusza generacyi poprzednich, a rzecz jasna, na gruncie tej predyspozycyi psychicznej akcya antyreligijna jest tem skuteczniejsza i każda nowa książka w duchu złym potęguje i rozszerza napięcie tego ruchu.

Czy z tego wynika, że praca nad krzewieniem uczuć religijnych jest daremna? Bynajmniej! Przedewszystkiem pamiętajmy, że okresy niewiary w dziejach ludzkości bywają znikomo krótkotrwałe, jak okresy choroby u przeciętnie zdrowego organizmu, poczem zawsze następuje powrót do wiary czyli zdrowia. Wszakże tuż po wieku encyklopedystów nastąpił nowy rozkwit religii w tejże Francyi, a po Wolterze przyszedł Chateaubriand ze swem epokowem dziełem o „Duchu chrześcijaństwa“, które zostało co najmniej równie entuzyastycznie przyjęte, jak kilkadziesiąt lat przedtem traktaty Diderota i Woltera. Oczywiście w międzyczasie ogień wiary nie wygasł zupełnie, wiekowa praca wychowawcza szkół katolickich nie była znowu całkiem daremna; ziarna, przez nią zasiane, powiedzielibyśmy z naszym poetą, dyabeł „ziemią nakrył i przybił kopytem...“

„Aż tu wiosną, na wielkie dyabła zadziwienie
Wyrasta trawa, kwiecie, kłosy i nasienie“.

I dziś możemy być pewni, że wysiłki katechetów i świeckich katolików z przekonania całkiem bezowocnymi nie będą, bez względu na to, czy te owoce w tejże samej generacyi się okażą, czy dopiero w następnej. Ale z drugiej strony w ocenianiu przyczyn, czy zgoła win, dla ja-

kich młodzież ze szkół wychodzi często bez wiary, dobrze brać też w rachubę one prądy dziejowe silniejsze od wpływu najlepszych wychowawców, a które dla niedoświadczonych umysłów młodzieńczych mają więcej uroku i siły pociągającej od nauki najmędrszych mistrzów.

Tak jest niestety, choć oczywiście być nie musi i nie powinno i tego nigdy dość podkreślić nie można, że człowiek mimo swego atawizmu i mimo onych prądów dziejowych ma wolną wolę, ma zdolność pokonania w sobie złych skłonności, skądkolwiek by one pochodziły. Dużo tu niedorzeczności powiedziano z powodu teoryi Lombrosa itp. Prawdą jest, że człowiek rodzi się ze sumą skłonności już gotowych do złego, nawet nieraz do zbrodni; ale rodzi się także z wolą, która to wola może one skłonności pokonać. Wielki Augustyn urodził się, obciążony dziedzicznie bardzo złemi skłonnościami, a dziejowa fala w epoce rozkładu cesarstwa rzymskiego też ciągnęła go na złe drogi, a jednak Augustyn nie poszedł za głosem wrodzonych predyspozycyi, ani za prądem dziejowym zepsucia, ale posłuchał głosu innego, który onego pamiętnego dnia przemówił do niego słowy Apostoła: „Nie w biesiadach i pijaństwach, nie w łożach i niewstydliwościach... ale się obleczcie w Pana Jezusa Chrystusa...“ Ta cudna księga Wyznań, pierwszy artystycznie piękny a głęboko pomyślany obraz tego „bojowania“ wewnętrznego, jakiem ma być „życie człowieka na ziemi“, to zarazem dowód faktyczny i nauka, że człowiek nie jest bynajmniej bezsilny wobec zła, w jakiejkolwiek postaci ono go omota. Dobrze to przypominać naszej młodzieży, którą też gwałtem ciągnie prąd wieku do zguby, a słabość woli odziedziczona z pokoleń fizycznie coraz słabszych, utrudnia istotnie wspinanie się na wyżyny ideału dobra moralnego, jednakże

„Choć droga stroma i ślizka,
Gwałt i słabość bronią wchodu:
Gwałt niech się gwałtem odciska,
A ze słabością łamać uczmy się za młodu!“

Trudności problemu wychowawczego nie ustają bynajmniej, gdy od kwestyi ogólnych przejdziemy do szczegółowych, t. j. do samych metod wychowawczych. Zaraz niejako u progu zagadnienia trudność nielada: mówi się powszechnie, że ze szkół dzisiejszych nie wychodzą charaktery, a z dawnych wychodziły charaktery; prosta konsekwencya tego, zdawałoby się, że szkoły dawne były lepsze od dzisiejszych, a więc należy powrócić do metod dawnych; tymczasem tego eksperymentu próbować nikomu na myśl nie przyjdzie, tak jak nikt na seryo nie będzie twierdził, że dawne metody były lepsze od nowych. Oczywista tedy sprzeczność. Skąd ona pochodzi? Poprostu z zapoznania prawdy, że ów „charakter", który przypisujemy ludziom dawnych generacyi — zaraz pomówimy o tem, czy i o ile słusznie — charakter ten wyrabiała tylko w skromnej mierze szkoła, przedewszystkiem był on owocem warunków życiowych; to życie wyrabia charakter, jak pięknie powiedział Goethe:

„Es bildet ein Talent sich in der Stille,
Sich ein Charakter in dem Strom der Welt".

A ten „strumień" życia, im bardziej wstecz się cofniemy, tem był burzliwszy, nic więc dziwnego, że pewne cechy, które łączymy z pojęciem charakteru, a na które szczególnie dobroczynny wpływ ma „życie," że te cechy wtedy się lepiej rozwijały, niż w czasach późniejszych, kiedy kultura dostarczyła tyle udogodnień życiowych człowiekowi, które to udogodnienia ów „strumień" zamieniały coraz wyraźniej na strumyk słodko szemrzący wśród kwietnej doliny.

Ciekawą ilustracyę do tego znajduję w pamiętniku podróży mieszczanina z Bazylei, który w połowie XVI. wieku jedzie jako kilkunastoletni chłopiec na studya medyczne do Montpellier [1]). Na samo pożegnanie rzuca cień

---

[1]) Félix et Thomas Platter á Montpellier. Notes de voyage de deux étudiants bâlois... Montpellier 1892. Rzecz tę omawia w zajmującem studyum p. n. „Moeurs universitaires du XVI. siècle" znakomity krytyk Gustaw Lausan w tomie: „Hommes et livres". Paris, 1895).

szczególnie przygnębiający wypadek dżumy w domu rodzicielskim; matka żegna 15-letniego syna ze łzami i myślą, że go już nie ujrzy; przeczucie ją szczęśliwie zawiodło, ale było ono naturalne wobec warunków, w jakich naówczas odbywała się taka podróż. Trwała ona (z Bazylei do Montpellier) dwadzieścia dni; ponieważ drogi (nietylko u nas, pokazuje się!) były złe, więc w nocy, wśród lasu zabłądzono — student jechał konno, przyłączywszy się do większej gromady podróżujących w tym samym kierunku — w lichej oberży spano z dłonią na rapierze, by módz odeprzeć ewentualny napad bandytów, takiej walki jednak bezpieczniej było się nie podejmować, to też gdy któryś z pachołków przyniósł wieść o podsłuchanej w lesie zmowie rabusiów, całe towarzystwo podróżnych cichaczem wśród ciemnej nocy opuszcza zajazd i podąża szybko w dalszą drogę; nie tu koniec jeszcze przygodom: z powodu ulewnych deszczów rzeka wezbrała, mostu ani śladu, w bród przejść niepodobna, trzeba tedy czekać kilka dni, aż woda opadnie; dodajmy nieuczciwość przewoźników, hotelarzy itp., którzy już to nie chcą wydać drobnej monety, już to żądają niesprawiedliwie nadmiernej zapłaty (a o ile się nie ma siły fizycznej do wywalczenia sobie swego prawa, trzeba zeń zrezygnować). Na ziemi francuskiej znowu przybywają jeszcze niebezpieczeństwa moralne: dziewczyny po zajazdach narzucały się młodemu studentowi ze swymi wdziękami; ale ten pomny rad rodzicielskich mężnie odtrącał te zaloty. Męstwo to zaś rozwija się w tym młodym chłopcu i potęguje wśród tylu trudności — „in dem Strom des Welt,“ a w tym „strumieniu“ on sam jeden; nie ma ku swej obronie ojca, matki, troskliwie usuwających wszystkie trudności życiowe, ani opieki państwa, któreby go sprężystą władzą broniło przed bandytami, zdzierstwem hotelarzy — no i któreby budowało jakie takie drogi i mosty — słowem, chłopiec ten, skazany na własną pomoc „selfhelp“, musi też ją z siebie wydobyć, tak jak musi czuć nieustannie swoją własną odpowiedzialność, a więc i czujność

nieustającą, wolę silną, zawsze w naprężeniu, — słowem cechy w całem tego słowa znaczeniu m ę s k i e.

Nie potrzebuję chyba przeprowadzać szczegółowej paraleli między wiekiem XVI. a XX; wystarczy się trochę nad tem zastanowić, by widzieć cały ogrom różnicy — a zarazem przyznać, że jeżeli ona męskość czy charakter ludzi wieków dawnych był przedewszystkiem dziełem stosunków, to dzisiejsze stosunki, będące prawie że antytezą tamtych, są jakby umyślnie stworzone na to, by onych cech męskich n i e wykształcić, by zabić w jednostce całą zdolność do samopomocy, by osłabić wolę, energię, by mężczyznę więcej zbliżyć do typu kobiecego. A więc cóż na to poradzić? Znieść koleje żelazne, żandarmeryę i t. d. i powrócić do „stanu natury?“ Coś bardzo podobnego proponuje J. J. Rousseau i jego edycya oryentalna, Tołstoj, których to obu marzycieli największym grzechem, — grzechem pierworodnym ich myśli — jest, iż nie zdają sobie sprawy z tego, co nowoczesnej kulturze i „postępowi“ w prawdziwem tego słowa znaczeniu sami zawdzięczają.

My jednak nie będziemy wracali do czasów minionych, bo przedewszystkiem obok niezaprzeczonych świateł mają one swoje jeszcze bardziej niezaprzeczone cienie; i owe „charaktery“ przy bliższem poznaniu budzą pewne sceptyczne refleksye: było w nich dużo męstwa, ale i dużo twardości, graniczącej z okrucieństwem, a i okrucieństwa samego nie brakło, była obojętność na ucisk całych warstw, na cierpienia maluczkich i nie-maluczkich, słowem, były cienie na tym obrazie, które nam się dziś wydawać muszą większymi od świateł. Wprawdzie czyta się raz po raz zdania, że tylko formy się zmieniły, treść została ta sama, te same namiętności i złe instynkty, ale to frazes: między nienawidzeniem kogo w duszy lub procesowaniem się z nim, szkodzeniem mu obmową, nawet oszczerstwem itp., a zamordowaniem go skrytobójczem, najechaniem jego domu z bandą towarzyszy i spaleniem go do szczętu, wyłupieniem oczu wrogowi itp. — a takie rzeczy — „prawem i lewem“ były u nas i w całej Euro-

pie na porządku dziennym: to przecie nie różnica formy tylko! Ciekawa rzecz jednak, jak najoczywistszy nonsens potrafi mieć powodzenie! Oto druga refleksya pseudofilozoficzna, a z którą spotykamy się co krok dzisiaj: „Świat obecny — biadają moraliści pewnego pokroju — z powodu form towarzyskich itp. stoi na fałszu, udaje się ciągle uczucia, których niema w sercu, dawniej było inaczej, ludzie się nie kryli z tem, co czują“. A więc człowiek, ukrywający swą niechęć czy nawet nienawiść do bliźniego, owszem, okazujący mu na zewnątrz życzliwość, taki człowiek ma być gorszym od drugiego, który swą niechęć czy nienawiść objawia czynnie, np. obiciem lub zgoła zamordowaniem! Dalibóg! to już nie „dwa a dwa = pięć,“ ale prawdziwie „dwa a dwa = lampa!“

Rzecz jasna jak słońce, że do tych czasów wracać niema powodu, ani też zbytnio narzekać na nasze wydelikacenie fizyczne, bo jemu to po części zawdzięczamy i owo wydelikacenie moralne, które każe nam współczuć z cierpieniem drugich i to współczuć skutecznie, czynem. Wprawdzie to współczucie nie jest nowem, przyszło ono przecie wraz z nauką prawdziwie Boską Chrystusa i obudzane bywało słowem i przykładem przez tylu z Jego wyznawców, bohaterów ludzkości, których wielkość tem znamienniejsza, im mniej do nich podobne było otoczenie, a mniej skłonna do tego współczucia natura! — Ale ogół społeczeństwa europejskiego (a tem mniej gdzieindziej) wyznawał to wielkie przykazanie miłości w sposób, który nas dziś co najmniej zastanawia — a to dlatego, że to współczucie dla cierpienia bliźnich było dla tego człowieka bez nerwów obce jego naturze (jak do dziś jest miłość nieprzyjaciół jeszcze); wyjątkowe jednostki oczywiście zawsze potrafiły sobie przyswoić to uczucie wysiłkiem woli, a więc cnotą; ale ogół pozostawał mu obcym; aż pod wpływem udogodnień życiowych, estetycznego wysubtelnienia i t. d. natura ludzka uległa tak znamiennemu za czasów nowożytnych wydelikatnieniu, wtedy dopiero idea litości, współczucia dla cierpień mas całych znalazła oddźwięk w duszy — i wyraziła się

czynem w całym przewrocie ustawodawstwa, formy ustrojów społecznych i t. d.

Szkoda tylko, że, jak trafnie powiedział Brunetiére, oderwano te, jak i inne wielkie idee, od ich gruntu rodzimego, z którego wyrosły (t. j. od chrześcijaństwa) i w ten sposób je spaczono i nie pozwolono im wydać tak pięknych owoców, jakieby wydać były mogły i powinny. Ale z drugiej strony byłoby niesprawiedliwością nie uznać wyższości pod tym względem człowieka nowoczesnego nad człowiekiem z tak niedawnych czasów palenia czarownic i tortur przy badaniach sądowych.

Rzecz jasna, nie znaczy to, by dziś człowiek był doskonałym i by wychowanie nie miało nader trudnego zadania przed sobą. Trudność leży między innemi w tym fakcie, że jak zbytni rozwój sił fizycznych wyrabia łatwo bezmyślnego atletę, zazwyczaj bez delikatniejszych uczuć — uczeń, celujący w gimnastyce, rzadko bywa równie tęgim w innych przedmiotach i w zachowaniu, a Foerster gdzieś bardzo słusznie przestrzega przed zbyt dosłownem braniem maksymy: „w zdrowem ciele zdrowy duch“ — tak z drugiej strony zaniedbanie rozwoju fizycznego mści się cherlactwem, będącem często podłożem zboczeń natury moralnej, które u dziecka zdrowego tylko rzadko się zdarzają.

(Dok. nast.). *M. Paciorkiewicz.*

O znaczeniu i wartości filozofii historyi.

Przegląd wybitniejszych systemów historyozoficznych.

O filozofii historyi mówi się u nas i pisze bardzo mało, a jeżeli się o niej wspomina, czyni się to najczęściej w duchu negatywnym, odmawiając jej znaczenia, a nawet prawa do bytu. Nie trudno to wytłumaczyć: filozofia historyi chciałaby zbadać prawa, rządzące tokiem dziejów, myśl przewodnią, która się w nich urzeczywistnia i poznać cel, do którego one mają ludzkość ostatecznie doprowadzić. Ale przy tem badaniu nasuwa się na każ-

dym kroku mnóstwo zagadek, których nie możemy rozwiązać: z jednej strony widoczny jest postęp oświaty i cywilizacyi, widoczne są czynniki, od których on zależy i których działalność zaznacza się coraz wyraźniej w przebiegu historyi; z drugiej jednak strony powstają coraz nowe przeszkody, burze i katastrofy, które powstrzymują ten postęp i sprawiają, że ludzkość cofa się na niższe stopnie rozwoju, że ciemności odnoszą zwycięstwo nad światłem. Z jednej strony okazuje się wpływ religii chrześcijańskiej niezmiernie zbawiennym; z drugiej wydaje on się niekiedy prawie bezsilnym wobec żywiołowych potęg instynktów i namiętności; w dwudziestym wieku po Chr. prowadzą narody chrześcijańskie pomiędzy sobą wojny daleko krwawsze i straszniejsze od tych, jakie widział świat pogański. Wiara katolicka zdaje się upadać i ustępować miejsca niedorzecznym fałszom i zabobonom. Europa widzi się zagrożoną przez mocarstwa, które powstały w innych częściach ziemi, które opierają się wpływowi jej kultury i których rola dziejowa jest dla nas tajemnicą. Jakże to wszystko ma wyjaśnić filozof, jak to zdoła pogodzić z przekonaniem swojem, że historya musi rozwijać się według jakiegoś planu?

A dalej spotykają się te badania z niechęcią historyków, którzy upatrują w nich pewną sprzeczność ze swojem dążeniem do ustalenia samych tylko faktów i odrzucają wyjaśnianie ich filozoficznie. Nie da się też zaprzeczyć, że niektóre pomysły historyozofów, zwłaszcza Hegla, musiały skompromitować ich naukę w oczach ludzi, trzeźwo szukających prawdy.

Jednakowoż trudności te i zarzuty nie mogą przekonać filozofów, że nie powinni badać przebiegu dziejów ze swego stanowiska. Co więcej, sami historycy, głębiej myślący, wysnuwają z faktów pewne wnioski, wchodzące w zakres filozofii, kiedy zastanawiają się nad przyczynami wzrostu i upadku królestw i narodów, nad wpływem, jaki wywierają wielcy ludzie na rozwój społeczeństw i t. d. Nie podobna jest zresztą uniknąć roztrząsań natury filozoficznej, kiedy próbujemy zdać sobie sprawę ze

stosunku, jaki zachodzi pomiędzy dobą dzisiejszą a przeszłością: we wszystkich naszych instytucyach i wyobrażeniach przebija się wyraźny i przemożny wpływ epok minionych i wiekowej tradycyi, któremu zawdzięczamy dużo, który jednak często odczuwa z niezadowoleniem pokolenie nam współczesne i którego chciałoby się pozbyć; musimy więc zadać sobie pytanie, czy i o ile dążenie to mamy uznać za uprawnione i godne poparcia i co mamy sądzić o spuściźnie przeszłości? To zaś pytanie należy do filozofii historyi, a nie można mu także odmówić znaczenia praktycznego doniosłości pierwszorzędnej, podobnie jak kwestyi, czy poglądy socyalistów na dzieje ludzkości zgadzają się z prawdą? Wiadomo, że według Karola Marx'a („Das Kapital“, „Zur Kritik der politischen Oekonomie“ i t. d.) i Fryderyka Engels'a cały rozwój społeczny, polityczny i umysłowy ludzkości zależy od warunków materyalnych, ekonomicznych, czynniki zaś ideowe, moralne i religijne nie wywierają na historyę wpływu rozstrzygającego. Podobnie jak ruchem materyi rządzą prawa niezmienne, tak w całej historyi panuje konieczność, z pod której ani jednostki, ani narody nie mogą się wyłamać. Ostatniej przyczyny wszystkich zmian społecznych i przewrotów politycznych trzeba szukać nie w głowach i dążeniach jakichś jednostek wybitnych, któreby kierowały dziejami, ale w przekształceniach sposobu produkcyi i wymiany. To materyalistyczne pojmowanie dziejów jest podstawą teoryi, że społeczeństwo musi się dzielić na walczące ze sobą klasy, które są wytworem stosunków gospodarczych epoki. Znane są dalej poglądy Buckle'a („History of Civilization in England“, 2 tomy, Londyn 1857—1861, wyd. i w przekładzie polskim) i innych przeciwników religii, którzy jej przypisują wpływ wyłącznie ujemny na dzieje cywilizacyi. Jest to także swego rodzaju filozofia historyi, która domaga się wyświetlenia i odpowiedzi.

Pierwszy pogląd historyozoficzny na dzieje ludzkości zawdzięczamy geniuszowi św. Augustyna, który w dwudziestu dwóch księgach dzieła swego: „De Civi-

tate Dei“ wykazuje, że jak życiem jednostek, tak i całą historyą kieruje Opatrzność celu swego świadoma. Jest to jednak zarazem obszerna apologia wiary chrześcijańskiej, zbijająca mnóstwo błędów wierze tej przeciwnych. Ponieważ poganie przypisywali religii Chrystusowej zdobycie i spustoszenie Rzymu przez Gotów (w r. 410), więc św. Doktor Kościoła zaczyna od przeprowadzenia dowodu, że zarzut ten jest całkiem niedorzeczny, przypomina ogromne klęski, jakie spadały i dawniej na Rzym, w czasach, gdy czcił swoje bożyszcza, zestawia główne zarzuty, które ze stanowiska rozumu i moralności trzeba uczynić baśniom mitologicznym i kultom pogańskim, roztrząsa poglądy różnych filozofów, nie wchodzące w zakres historyi, wykłada naukę chrześcijańską o Bogu, o stworzeniu świata, a wreszcie o rzeczach ostatecznych, o niebie i piekle. Do historyozofii należą tylko te rozdziały dzieła, w których jest mowa o losach ludzkości: w księdze XIII. i XIV. czytamy o upadku pierwszych ludzi, w ks. XV.—XVIII. o całym przebiegu dziejów i widocznym w nich planie Bożym. Nadto wypowiedziane są w innych miejscach myśli głębokie, odnoszące się do tego planu. I tak czytamy w ks. V. (cap. XII.—XVIII.) o przyczynach, dla których Bóg użyczał powodzenia Rzymianom starożytnym, chociaż Mu czci nie oddawali: mieli oni mężów, którzy odznaczali się męstwem, poświęcali się dla dobra ojczyzny i powodowani żądzą sławy, wystrzegali się chciwości i innych występków; wprawdzie te ich pobudki nie mogą być uważane za cnoty ze stanowiska nauki Chrystusowej, ale mogly ich doprowadzić do upragnionej przez nich nagrody ziemskiej: „perceperunt mercedem suam“. Członkowie zaś społeczności wiecznej i Bożej mogą od nich się uczyć, jak powinni miłować swoją ojczyznę nadziemską, kiedy tamci dla ojczyzny i chwały ziemskiej tyle ponosili ofiar.

Drugim myślicielem, który objął całość historyi powszechnej, od jej początków do r. 800 w swem sławnem dziele p. n. „Discours sur l’histoire universelle“, był

Bossuet[1]). Część I-sza zawiera treściwe zestawienie wydarzeń najważniejszych od stworzenia Adama do Karola Wielkiego, część druga traktuje o historyi religii, trzecia o powstaniu, rozwoju i upadku państw starożytnych, któremi posługiwała się Opatrzność dla wzniosłych celów swoich: Assyrya i Babilonia były narzędziem w rękach Bożych dla ukarania ludu wybranego; Persowie mieli go znowu podźwignąć, Alexander W. i pierwsi jego następcy mieli go otoczyć swoją opieką, Antyoch i następcy jego byli znowu dla niego biczem Bożym, Rzymianie zaś użyczyli mu obrony przeciw królom syryjskim, ich też zadaniem było połączyć ziemie i morza w ogromnem państwie swojem na to, żeby ułatwić szybkie rozkrzewienie chrześcijaństwa. Nie twierdzi jednak autor, że wszędzie i ciągle widać w historyi działanie Boże; owszem „Bóg chciał, żeby bieg rzeczy ludzkich miał swoją ciągłość i swoje proporcye; chcę powiedzieć, że ludzie i narody mieli przymioty, zastósowane do wyniesienia, do którego byli przeznaczeni i że pominąwszy pewne wydarzenia nadzwyczajne, w których Bóg chciał, żeby ręką Jego ukazała się sama, żadna wielka zmiana nie zaszła, którąby nie miała swych przyczyn w wiekach poprzednich... Prawdziwa nauka historyi ma wskazywać w każdym czasie na owe ukryte czynniki, które przygotowały wielkie zmiany i na zbieg ważnych okoliczności, które zmiany te przygotowały... Kto chce zrozumieć sprawy ludzkie do głębi, powinien... badać skłonności i obyczaje, jednem słowem, charakter

---

[1]) Paryż, 1681. Przekład niemiecki wyszedł w 2-em wyd. w Würzburgu 1832. Ciąg dalszy — do r. 1532 — napisał w innym zupełnie duchu protestant Cramer (Lipsk 1751—1786). Nadto doprowadził opowiadanie Bossueta w jego duchu, ale w sposób kronikarski, suchy i nieudolny, wydawca niewymieniony do r. 1700: „Suite de l'histoire universelle de Monsieur l'Eveque de Meaux“. Paris 1764. Nie znam zaś dalszego ciągu (do r. 1749), o którym pisze R. Rocholl w 1-ym tomie swego dzieła p. n. „Die Philosophie der Geschichte“ (Göttingen, 1878, str. 35). Autor ten jednak musiał chyba tylko przeglądnąć pobieżnie owe 4 tomy, o których mówi, bo nie wie nawet, że sam Bossuet doprowadził dzieło swoje tylko do Karola W.

tak narodów panujących w ogólności, jak w szczególności władców, a wreszcie wszystkich owych ludzi nadzwyczajnych, którzy.., przyczynili się do zmiany państw i losów ogółu“ [1]).

Dzieło Bossuet'a ma swoje braki (nie mówi np. nic o Chinach, Japonii, Indyach i pomija lub przedstawia niedokładnie wiele rzeczy, które oświetlają inaczej nowsze badania), ale w swoim czasie wywarło wpływ ogromny, a i dziś jeszcze trzeba je uznać za jeden z najlepszych zarysów historyozoficznych.

Po Bossuecie zajął się specyalnie tą dziedziną badań Neapolitańczyk Giovanni Battista Vico (1668—1774), którego też wielu nazywa właściwym twórcą filozofii historyi i psychologii narodów. Był on czcicielem Platona, Arystotelesa i Bacona, ale zarazem wiernym wyznawcą nauki katolickiej. Boga określa on jako nieskończone „Posse, Nosse, Velle,“ człowieka jako skończone „Posse, Nosse, Velle“; człowiek dąży według niego z natury do nieskończoności, a więc do połączenia się z Bogiem. Poznanie jest dla niego konieczne, wolną zaś jest wola i możność. W nauce o człowieku uwzględnia Vico szczególnie jego charakter społeczny. Jednostki różnią się pod względem cielesnym, ale duch (mens) tworzy jedność gatunku, która polega na tem, że pewne pojęcia prawd wiecznych, pewne zasady teoretyczne i praktyczne normują myślenie i czynność wszystkich ludzi i są warunkami działalności rozumnej. Stanowią oni jedną społeczność, do czego usposabia ich także w szczególniejszy sposób możność porozumiewania się za pomocą mowy. Od wykroczeń przeciwko tym podstawom stosunków społecznych powstrzymuje człowieka wrodzony mu zmysł moralny („pudor“), objawiający się najżywiej w dziecku. Vico zastanawia się nietylko nad stosunkiem Boga do przyrody, ale także do ducha ludzkiego w życiu narodów. Opatrzność Boska, która okazuje się czynną nie w sposób tajemniczy, ale w własnowolnej działalności ludzi, jest kiero-

---

[1]) Część III, rozdz. 2 (str. 436—437 w wyd. z r. 1764).

wniczką całej historyi i objawia się w rozwoju języka, religii, ustawodawstwa [1]).

Ważnych przyczynków do filozofii historyi dostarczył w w. 18-ym Montesquieu; uczy on pojmować ustawy, obyczaje, urządzenia, jako własne wytwory historyi, które wyjaśniają się same. W piśmie p. n. „Considerations sur les causes de la grandeur des Romains et de leur décadence“ (Paryż 1734) wykazuje, że nie przypadkowe zwycięstwa lub klęski stanowią o losach państw lub narodów, ale raczej potęga ich duchowa, miłość wolności, pracy i ojczyzny; — w głównem zaś dziele swojem p. n. „De l'esprit des lois“ (Genewa 1748) bada on podstawy, warunki i rękojmie wolności politycznej, stawiając konstytucyę angielską z pomiędzy wszystkich istniejących najwyżej. Turgot nakreślił w r. 1750 obraz historyi, którego myślą przewodnią jest, że rozwój sił duchowych ludzkości postępuje ustawicznie naprzód (ale myśli jego, dotyczące filozofii historyi, doszły do powszechnej wiadomości dopiero po wydaniu wszystkich jego dzieł w latach 1808—1811 przez Dupont'a de Nemours („Oeuvres complètes,“ 4 tomy).

W Niemczech zajął się pierwszy głębiej [2]) historyozofią Jan Gotfryd Herder w dziele p. n. „Ideen zur Philosophie der Geschichte der Menschheit“ (1784 nn.). Wychodzi on z założenia, że rozwój dziejowy kultury jest wy-

---

[1]) Główne jego dzieło p. n. „Principii di una scienza nuova d'intorno alla commune natura delle nazioni“ wyszło po raz pierwszy w r. 1724 w Neapolu, po raz drugi w nowem, całkiem przerobionem wydaniu w r. 1730, w trzeciem w r. 1744. Przekład niemiecki wydał M. E. Weber w Lipsku 1822 p. n. „G. B. Vicos Grundzüge einer neuen Wissenschaft über die gemeinschaftliche Natur der Völker“. Kompletne wydanie dzieł tego filozofa wyszło w Neapolu 1858—1869 w 8-u tomach.

[2]) Rozprawie Izaka Iselin'a (z Bazylei) p. n. „Philosophische Mutmassungen über die Geschichte der Menschheit,“ opartej na poglądach Rousseau'a, nie można przypisać większego znaczenia.— Jakób Daniel Wegelin zamieścił w rozprawach berlińskiej Akademii umiejętności (w r. 1770 i nn.) rozbiór warunków życia społecznego w duchu Montesquieu'go.

tworem konieczności przyrodzonej. Dowodzi, że początku mowy trzeba szukać w rozumie człowieka i w organizacyi jego głosu. Zbija owo zapatrywanie płytkie i powierzchowne, które w dziejach ludzkości widzi tylko samowolę jednostek i szereg przypadków. Losy narodów, równie jak ich zwyczaje, obyczaje, zapatrywania i charaktery mają swoje podstawy w przyrodzonych warunkach życiowych, — celem zaś historyi jest według niego zupełny i harmonijny rozwój prawdziwej istoty człowieka, czyli tak nazwanej przez niego „Humanität". Do tego ideału wychowują człowieka natura i historya, ściśle ze sobą skojarzone; bardzo niewielu osiąga ten cel w życiu doczesnem, ale dusza ludzka nie umiera wraz z ciałem. Wywodom Herdera trzeba nieraz zarzucić brak ścisłości filozoficznej, a zwłaszcza całkiem błędne pojęcie Objawienia i Kościoła katolickiego, który on zalicza do płodów ducha ludzkiego, — ale w każdym razie należy mu poczytać za zasługę, że był jednym z pierwszych myślicieli, którzy szukali w historyi stałych praw rozwoju i jednolitego planu.

W wieku 19-tym oświetlili dzieje ludzkości ze stanowiska katolickiego historyozofowie następujący:

Sławny romantyk (nawrócony przez św. Klemensa Hofbauera) Fryderyk Schlegel w 18-u odczytach, wygłoszonych w Wiedniu r. 1828 [1]): Zadaniem i celem rozwoju historycznego jest przywrócenie podobieństwa Bożego w człowieku. „Na początku miał człowiek Słowo, a to Słowo było od Boga i z siły żywej, która mu dana była w tem Słowie, wyszło światło jego bytu. To jest Boską podwaliną całej historyi" (t. I. str. 39). Pierwotne Objawienie, które otrzymała ludzkość, uległo zaciemnieniu po upadku grzechowym. Wola też ludzka przestała odtąd zgadzać się zupełnie z Boską; teraz jest zadaniem zarówno każdej jednostki, jak i całego plemienia znaleźć drogę powrotną do woli Bożej i z nią zjednoczyć się na nowo (str. 43). Myśl tę przeprowadza autor w sposób zaj-

[1]) Philosophie der Geschichte. Dwa tomy. Wiedeń 1829.

*

mujący i pouczający, przechodząc dzieje wielkich narodów azyatyckich i europejskich, począwszy od chińskiego. W ostatnich czterech odczytach mówi o reformacyi, o wieku „oświecenia“, a wreszcie o duchu, panującym w jego czasach. Kończy wyrazem nadziei, że „w zupełnem odnowieniu religijnem państwa i także umiejętności zwycięży i tryumfować będzie na ziemi sprawa Boża i chrześcijaństwo“.

W tym samym duchu pojmuje historyę Józef Görres i jego szkoła w Niemczech [1]), a we Francyi de Bonald, de Maistre, a zwłaszcza F. de Rougemont w dziele p. n. „Les deux cités — la philosophie de l'histoire aux différents âges de l'humanité“ (2 tomy Paryż 1874). Po upadku pierwszych ludzi panuje na ziemi państwo bezbożne; ale tradycya pierwszego Objawienia utrzymywała się zawsze. Chrystus uczy, że w historyi działają trzy potęgi: Bóg, szatan i człowiek. Autor oświetla znaczenie ludu wybranego i kultury heleńskiej, scholastyki, Odrodzenia, filozofii nowszej.

Bardzo cennego i obfitego materyału dostarcza filozofii historyi także dzieło zbiorowe p. n. „Christus. Manuel d'histoire des religions“ par Joseph Huby (Paris 1912, 3-e édition).

Innym zupełnie duchem tchnie konstrukcya historyozoficzna, wykonana przez Hegla [2]). Filozof ten pojmuje dzieje ludzkości głównie jako historyę ustrojów państwowych, w której stopniowo rozwija się świadomość wolno-

---

[1]) Görres „Europa und die Revolution“ (1821). „Ueber Grundlage. Gliederung und Zeitenfolge der Weltgeschichte“. Hipler „Die christliche Geschichtsauffassung“ (2 Vereinsschrift der Görresgesellschaft etc. 1884), A. Portmann „Entwickelung und Principien der christlichen Geschichtsphilosophie“ („Kathol. Schweizerblätter“ 1889), G. Grupp „System und Geschichte der Kultur“ (2 tomy 1892) i „Kulturgeschichte des Mittelalters“ (3 tomy, Paderborn 1908—1912). Por. także Ch. Charaux „Pensées sur l'histoire“ (Paris, 1889), E. Constanzi „Il razionalismo e la ragione storica, saggio apologetico“ (Roma 1888).

[2]) „Vorlesungen über die Phil. des Geschichte“, herausg. von Ed. Hans 1837 (tom IX. wyd. kompletnego dzieł Hegla).

ści. Celem jej jest urzeczywistnienie pojęcia wolności. Na wschodzie był i jest tylko jeden wolny, w świecie greckim i rzymskim niektórzy byli wolni, świat germański wie, że wszyscy są wolni. Historya Wschodu jest wiekiem dziecięcym ludzkości, historya Grecyi wiekiem młodzieńczym, w państwie rzymskiem dojrzał duch ludzki na męża. Rozwinął się on w trzech epokach, które mają się do siebie tak, jak w procesie dyalektycznym teza, antyteza i synteza. Tezą była epoka wschodnia, antytezą grecko-rzymska, syntezą germańska, która znów dzieli się na trzy okresy: pierwszy zaczyna się od wędrówki ludów, a kończy go powstanie monarchii Karola W., która jest syntezą teokracyi i władzy świeckiej. Po śmierci Karola W. i rozpadnięciu się jego państwa, zdobywają sobie ludy, które wchodziły w skład tego państwa, byt samodzielny. Powstaje rozdział między Kościołem a państwem, walka teokracyi z władzą świecką, a tej z wielmożami feudalnymi. W okresie trzecim, który trwa po dziś dzień, dokonywa się pod wpływem reformacyi, a bardziej jeszcze dzięki rewolucyi francuskiej synteza Kościoła i państwa, religii i wiedzy w taki sposób, że religia staje się instytucyą świecką, a państwo wprowadza ją w życie w porządku doczesnym, — najlepiej zaś urzeczywistnia się ta synteza w państwie pruskiem.

(C. d. n.) *X. A. P.*

Ruch tomistyczny w obecnej dobie.

(Ciąg dalszy).

W r. 1913 wyszedł w Monasterze duży tom pod tyt. Beiträge zur Geschichte der Philosophie des Mittelalters —: Supplement-Band: Studien zur Geschichte der Philosophie" — poświęcony prof. filozofiii (obecnie w Monachium) *Cl. Baeumker'owi* z okazyi jego 60-tej rocznicy urodzin. Piękny ten podarunek, na który złożyły się prace 27 uczonych przyjaciół lub dawnych uczniów, przypomniał nie tylko wielkie zasługi jubilata na rzecz filozofii średniowiecznej, ale i zasługi wielu

innych autorów, którzy wzięli udział w tym jubileuszu, a przedtem już zaznaczyli się niektórzy chlubnie dziełami o charakterze tomistycznym.

Kiedy przed 30 laty (1883) *O. Ehrle* w swym artykule: „Das Studium der Handschriften der mittelalterlichen Scholastik“ robił obrachunek krytyczny z literatury, dotyczącej historyi filozofii średniowiecznej, rezultat nie był bardzo pomyślny, bo prawie jedyne lepsze prace niemieckie w tym zakresie były dzieła: Stöckla i Wernera. Żeby więc sprawę posunąć naprzód, sam Ehrle rozpoczął pracę, a obok niego O. Denifle. Niestety obaj uczeni z powodu innych zajęć musieli przerwać podjętą pracę i wtedy to około r. 1891, jakby dalszy ciąg pracy Ehrle'go, ukazały się po raz pierwszy Cl. Baeumker'a: „Beiträge...“ i wychodzą dotąd. Wydawnictwo podniosło ogromnie nietylko powagę samego redaktora, ale i całej filozofii średniowiecznej, czego dowodem może być między innymi żywsze zajęcie się tą filozofią nawet w kołach protestanckich, wydających: Kultur der Gegenwart, gdzie ukazała się także praca Baeumker'a: Die europäische Philosophie des Mittelalters (Lipsk—Berlin 1909).

Dzielnymi współpracownikami Baeumker'a w jego wydawnictwie byli i są w pierwszym rzędzie: *M. Baumgartner,* prof. fil. we Wrocławiu i prof. *Hertling.* Pierwszy wziął też udział w jubileuszu Baeumker'a rozprawą na temat pojęcia prawdy u św. Tomasza; a z pośród poprzednich prac tego uczonego godzi się wymienić: Thomas v. Aquin (w wydaw. Astera: Grosse Denker — Lipsk 1911). Drugi nie tylko wielki filozof chrześcijański, ale i mąż stanu piastuje obecnie urząd prezydenta ministrów w Bawaryi i nie może już tak bardzo poświęcać się filozofii, ale w przeszłości zebrał już na tem polu tyle zasług, że z okazyi 70-letniej rocznicy jego urodzin już nie jedno, jak na cześć Baeumker'a, ale dwa ukazały się wydawnictwa: jedno we Fryburgu w Brysgowii od uczniów i wielbicieli, między którymi jest i Baeumker i Baumgarnter, a także X. Pawlicki (z rozprawą: o monizmie); drugie wydawnictwo ukazało się w Kempten od Towarzystwa Görres'a [1])

---

[1]) Abhandlungen aus dem Gebiete der Philosophie und ihrer Geschichte. Eine Festgabe zum 70. Geburtstag Feiherrn v. Hert-

Na cześć radcy dworu *Willmanna*, byłego profesora w Pradze, wielkiego filozofa i pedagoga, który przed rokiem obchodził 75-tą rocznicę urodzin, nie ukazało się jeszcze jakieś wydawnictwo zbiorowe — ale za to on sam jeszcze przed czterema laty (1912) ogłosił pod tyt.: Aus der Werkstatt der Philosophia perennis szereg mniejszych prac, świadczących razem z tem, co napisał dawniej w swej Geschichte des Idealismus, że należał zawsze i należy dotąd do zwolenników mądrości arystotelesowskiej i scholastycznej, dając jej chlubną nazwę: *philosophia perennis*. Mówiąc o św. Tomaszu, oddaje mu hołd słowy Leona XIII., jako mężowi niezłomnej wiary i ogromnej wiedzy, a jego nauce przypisuje ciągłość z daleką przeszłością i znaczenie na daleką przyszłość, byle ją umiano zrozumieć i wykorzystać. „Tomasz z Akwinu — mówi Willmann — nie zerwał, jak Kant, z przeszłością; prawdziwa umiejętność jest historycznie ugruntowana. Nic jednak nie przeszkadza filozofowi ze szkoły Arystotelesa uznać z wdzięcznością i przyjąć rezultaty nowszych badań. Sam Leon XIII. zwracał uwagę, że teorya scholastyczna poznania kazała wychodzić z danych zmysłowych, a więc z poznania przyrody, jakkolwiek inne zadania nie pozwalały scholastykom zajmować się obszernie tą umiejętnością. Philosophia perennis — nie jest ekskluzywną. Każda metoda nowa i owocna jest jej sympatyczna. Katolicka filozofia już oddawna przyswajała sobie dane innych dziedzin. Tak np. było za czasów Ojców Kościoła, którzy umieli cenić wielkich myślicieli świata pogańskiego bez popadnięcia w ich błędy. Tak było i w czasie scholastyków, którzy i od starożytnych, a przedewszystkiem od Arystotelesa, a nawet od Muzułmanów i Żydów współczesnych uczyli się, co było u nich godne nauki. Tak trzeba i z naszego środowiska brać, co przedstawia prawdziwą wartość i niejako sadzić na nową ziemię. Oby ta praca — kończy autor pełen

---

ling gewidmet von seinen Schülern und Verehrern. (Freiburg, Herder — 1913).

Festschrift Georg v. Hertling zum 70. Geburtstag am 31. 8. 1913 dargebracht von der Görresgesellschaft zur Pflege der Wissenschaft im kath. Deutschland. (Kempten, Kösel 1913).

otuchy — nie ustawała, naśladując Odysseusza, który strzałę przesuwa przez wszystkie otwory".

Obok tych trzech jubilatów z kół świeckich godzi się zaraz, kiedy mowa o zasługach na rzecz scholastyki i tomizmu, wymienić dwóch sędziwych kapłanów i naczelnych redaktorów czasopism o charakterze tomistycznym *Gutberleta* i *Commera,* a po nich dopiero cały szereg innych uczonych filozofów i teologów, którzy w swych naukach i badaniach liczą się poważnie ze zdaniem św. Tomasza i uważają go za Księcia Szkoły. Nie jest może tomistą w dosłownem i ścisłem znaczeniu uczony apologeta z Fuldy, ale tak w czasopiśmie, którego jest naczelnym redaktorem (Philosophisches Jahrbuch der Görres-Gesellschaft), jak i w licznych swych dziełach apologetycznych i teologicznych nie zapomina o powadze, jaką mieć winien św. Tomasz u filozofów i teologów katolickich. Natomiast jeśli nie zagorzałym, to gorliwym tomistą nazwać można E. Commer'a, byłego profesora dogmatyki w Wiedniu, który redagowanemu przez się czasopismu pod tyt.: Jahrbuch für Philosophie und spekulative Theologie nadał obecnie (od 1914) tytuł: D i v u s T h o m a s, wyrażający lepiej i kierunek tomistyczny pisma i naczelnego redaktora. Podobne rozróżnienie, jak między Gutberletem i Commerem, możnaby zrobić między innymi uczonymi tomistami, o ile jedni nie zapominają w swych dziełach i wywodach o powadze i nauce św. Tomasza, a drudzy zajmują się przedewszystkiem lub wyłącznie tem, co dotyczy osoby, życia i nauki św. Tomasza. Do pierwszej grupy zaliczyłbym tych autorów niemieckich, co wydali większe lub mniejsze podręczniki, pisane „ad mentem sti Thomae", że wymienię z pośród większych i lepszych: do *dogmatyki:* Pohle'go, Lehrbuch der Dogmatik (3 Bände) i Chr. *Pescha:* Praelectiones dogmaticae (T. I—IX), które nie dawno streścił w 4 tomach pod tyt.: *Compendium theologiae dogmaticae* (Friburgi Brisg. 1913—1914); d o f i l o z o f i i: *Philosophische Lehr- und Handbücher,* które wyszły u Schöningha w Paderbornie, lub *Cursus philosophicus* w opracowaniu kilku autorów S. I. Fricka - Boeddera, Haana, Cathreina, Freiburg. Br.), lub *Summa philosophiae christianae* I. Donat'a S. I. (Oeniponte 1910). Do drugiej grupy zaliczyłbym autorów

jużto różnych monografii tomistycznych, jużto całych biografii św. Tomasza. Wśród monografii obok dłuższych czy krótszych rozpraw należy wyszczególnić wydawnictwo pism św. Tomasza, jakie np. zapowiedziano w Gracu, a także wydawnictwo tekstów, dotyczących jakiejś poszczególnej kwestyi, jak to np. uczynił Mausbach, prof. w Monasterze, z tekstami, zawierającemi naukę moralności św. Tomasza, lub E. Krebs, docent prywatny we Fryburgu w Bryzgowii z tekstami, zawierającymi naukę św. Tomasza o istnieniu Boga[1]).

Z pośród nowszych biografii niemieckich św. Tomasza należy wyszczególnić obszerniejszą *Endres'a* (Thomas von Aquin — Mainz 1910) i mniejszą *Grabmanna* (Thomas v. A. Kempten u. München 1912). Jeden i drugi autor — to badacz i znawca nie tylko tomizmu, ale wogóle całej scholastyki, jak widać z ich dzieł, dotyczących średniowiecza, by

[1]) *Abert,* Das Wesen des Christenthums nach Thomas v. Aquin (Würzburg 1902); *Baumann,* Die Staatslehre des heil. Thomas v. Aquin (Leipzig. 1909); *Göttler,* Der hl. Thomas v. Aquin und die vortridentinischen Thomisten über die Wirkungen des Bussakramentes (Freiburg 1904); *Grabmann,* Die Lehre des heil. Thomas von der Kirche als Gotteswerk (Regensburg 1903); G. v. *Hertling,* Augustinuszitate bei Thomas v. Aquin (1904); *Janssen* O. P., Die Quodlibeta des hl. Thomas v. Aquin (Bonn 1912); E. *Krebs,* Scholastische Texte: Zum Gottesbeweis des Thomas v. Aquin (Bonn 1912); *ten sam,* Theologie und Wissenschaft nach der Lehre der Hochscholastik (Münster 1913); *Kuhlmann* O. P., Der Gesetzesbegriff beim hl. Thomas v. Aquin (Bonn 1912); *Meier,* Die Lehre des Thomas v. Aquin de passionibus animae (Münster 1912); *Mausbach,* Grundlage und Ausbildung des Charaktersnach dem hl. Thomas v. Aquin (Freiburg 1911); *ten sam,* Ausgewählte Texte zur allgemeinen Moral aus den Werken des hl. Thomas von Aquin Münster 1914); *Michelitsch,* Thomasschriften 1. Band Biografisches (Graz 1913); *Notton,* Harnack und Thomas v. Aquin, Studie über die Gnadenlehre (Paderborn 1906); *Ott,* Thomas v. Aquin und des Mendikantentum (Freiburg 1908); *Renz,* Die Synteresis nach dem hl. Thomas v. A. (Münster 1911); *Rehner* O. P., Das Schöpfungsproblem bei Moses Majmonides, Albertus Magnus und Thomas v. Aquin (Münster 1913); *Steinbüchl,* Der Zweckgedanke in der Philosophie des Thomas v. Aquin (Münster 1912); *Fr. Wagner,* Das natürliche Sittengesetz nach der Lehre des. hl. Thomas v. Aquin (Freiburg 1911).

wymienić *Endresa* Geschichte der mittelalterlichen Philosophie im christlichen Abendlande (Kempten—München 2 w. 1911), a *Grabmanna* Geschichte der *scholastischen Methode* (Freiburg 1909—1911), której wyszły dotąd 2 tomy, opisujące początki scholastyki do czasu św. Tomasza, któremu ma być poświęcony tom III-ci. Grabmann powołany został r. 1913 z Eichstätt do Wiednia na katedrę filozofii chrześcijańskiej rozpoczął pierwszą lekcyę interesującym wykładem na temat znaczenia w obecnej dobie badań historycznych nad filozofią średniowieczną — który to wykład rozszerzony ukazał się i w osobnej broszurze (Der Gegenwartswert der geschichtlichen Erforschung der mittelalterlichen Philosophie — Wien 1913), a niebawem wygłosił odczyt na zebraniu Towarzystwa Leonowego na temat podobny, ale więcej szczegółowy: o znaczeniu św. Tomasza dla nowszej umiejętności — który ukazał się w czasopismie Theologie und Glaube (n. 10, Paderborn 1913) pod tyt : Der hl. Thomas im Werturteil der modernen Wissenschaft. Autor bodaj czy nie za wiele oddaje się w jednej i drugiej pracy optymizmowi co do znaczenia badań historycznych dla filozofii, względnie dla scholastyki i tomizmu, bo historya filozofii a filozofia sama nie są pojęciami równoznacznemi i dla niektórych prawd zasadniczych, a dziś zwalczanych historya tomizmu nie przyniesie wiele wyjaśnień np. co do istnienia Boga i innych prawd metafizycznych; w każdym razie bardzo wdzięcznym być można za zestawienie licznych szczegółów i świadectw, przemawiających za wzmożonym ruchem tomistycznym w Niemczech i pozwalającym rokować dla niego lepszą przyszłość, zwłaszcza, że i w kołach protestanckich zaznacza się przychylniejsze usposobienie dla tomizmu, niż było choćby przed 10 laty.

Wprawdzie najwybitniejszy z teologów protestanckich *Harnack* nie zmienił swego o tomizmie zdania, na ogół ujemnego, a w szczegółach nie całkiem zgodnego z prawdą, bo w najnowszem wydaniu swej historyi dogmatów (1910) zestawił to wszystko, co napisał dawniej o św. Tomaszu i jego systemie, mimo, że w ostatnim czasie wyszło wiele prac historycznych, niemal przełomowego znaczenia dla oceny scholastyki, atoli w tem postępowaniu Harnacka możemy widzieć tylko

nowy przyczynek do poznania jego metody, rzekomo historycznej, a właściwie subjektywnej, według której nie sąd historyczny ma się opierać na faktach, ale raczej fakta mają się stosować do subjektywnego zapatrywania[1]). Za to inny protestancki historyk dogmatów i profesor berliński *Reinhold, Seeberg* podnosi w swej Dogmengeschichte bardzo wiele stron podatnich charakteru, osoby i nauki św. Tomasza.

(Dok. nast.) *X. Dr. A. Macko.*

Kazanie Massillona o prawdziwości religii.[2])

„Zaprawdę powiadam wam, nie znalazłem tak wielkiej wiary w Izraelu“. (Mat. VIII, 10).

Skądże pochodziło to niedowiarstwo, które J. Chrystus wyrzuca dzisiaj Żydom i jakiż mogli oni mieć jeszcze powód do powątpiewania o świętości Jego nauki i o prawdziwości Jego posłannictwa? Domagali się cudów, a oto On uczynił w ich oczach tak przekonywające, że nikt przed Nim nie spełnił podobnych. Życzyli sobie, żeby posłannictwo Jego było poparte przez świadectwa, a oto dali Mu je Mojżesz i Prorocy; Poprzednik Jego powiedział głośno: „Oto Pomazaniec Boży i Baranek, który przyszedł zgładzić grzechy świata“. Poganin oddaje w Ewangelii naszej chwałę Jego wszechmocy; — Ojciec niebieski ogłosił z wyżyn powietrznych, że On jest Synem Jego ukochanym; — a wreszcie sami szatani, uderzeni Jego świętością, wychodzili z ciał opętanych, wyznając, że On jest świętym i Synem Boga żyjącego. Cóż jeszcze mogło przeciwstawić niedowiarstwo Żydów tylu dowodom i cudom?

---

1) Por. o tej metodzie Harnacka, stosowanej w jego dziele o Istocie chrześcijaństwa — moją rozprawę w Ateneum kapł.: Istota chrześcijaństwa w oświetleniu Harnacka. 2. Metoda Harnacka (t. VI. 1911).

2) Sądzę, że wyświadczę przysługę XX. Katechetom przez zamieszczenie przekładu jednego lub dwóch kazań Massillona w naszym Miesięczniku. Są one wprawdzie za długie, ale za to każde z nich może dostarczyć wybornego materyału do trzech egzort dla klas wyższych. Dotąd nie mieliśmy dobrego przekładu kazań Massillona (tłumaczenie kanonika księcia Jabłonowskiego, wydane w latach 1785—1787 w Krakowie, jest bardzo nieudolne). Przekład kaz. „o korzystaniu z czasu“ zamieściłem w Nrach 39 i 40 „Gazety Kościelnej“ z r. 1915. *Tłumacz.*

To samo pytanie możnaby zadać dzisiaj z daleko większem zdziwieniem tym umysłom niewierzącym, które po spełnieniu wszystkich przepowiedni, po dokonaniu tajemnic Chrystusowych, po podwyższeniu Jego imienia, udzieleniu Jego darów, powołaniu narodów, obaleniu bałwanów, nawróceniu Cezarów, zdobyciu świata, jeszcze wątpią i sami ośmielają się zaprzeczać i obalać to, co prace Apostołów, krew tylu męczenników, cuda tylu sług Chrystusowych, pisma tylu wielkich mężów, umartwienia tylu świętych pustelników i religia 17-u wieków ustaliła tak powszechnie za sprawą Bożą w duchu wszystkich prawie narodów.

Bo tak jest, bracia moi: w pośród tryumfów wiary podnoszą się jeszcze między nami w ukryciu dzieci niedowiarstwa, które Bóg pozostawił próżnym ich myślom, które bluźnią temu, czego nie znają; „ludzie niezbożni, którzy“ — jak mówi Apostoł (Juda 4, 8, 10) — „Boga naszego łaskę obracają w rozpustność, ciało plugawią i zwierzchność odrzucają i Majestat bluźnią...“ i psują wszystkie swoje drogi, jak nierozumne zwierzęta i są zachowani na to, żeby kiedyś służyli za przykład strasznych sądów Bożych nad ludźmi.

Otóż jeżeli wśród tylu wiernych, których religia gromadzi w tem miejscu, znajduje się jakaś dusza tego charakteru, — pozwólcie wy, br. m., którzy przechowujecie ze czcią skarb nauki, otrzymany z rąk waszych przodków i waszych pasterzy, — że skorzystam z tej sposobności, aby tych ludzi albo przekonać albo zwalczyć. Pozwólcie, że zrobię tu raz jeden to, co pierwsi pasterze Kościoła czynili tak często wobec swego ludu zgromadzonego, a mianowicie, że podejmę się obrony religii Chrystusowej przeciwko niedowiarstwu i że zanim was będę pouczał o waszych obowiązkach, rozpocznę od założenia pierwotnych podwalin wiary. Jest to wielką pociechą dla wierzących, kiedy się przekonają, jak rozumne jest ich poddanie się i poznają, że wiara, która wydawała się szkopułem dla rozumu, jest przeciwnie jedynem dla niego pocieszeniem, jedyną przewodniczką i jedyną pomocą.

Taki więc jest cały mój plan: niedowiarek nie chce poddać się prawdom objawionym albo przez próżność, która chce wydać się rozumną [1]), albo przez fałszywe uczucie pychy, albo przez źle pojęte umiłowanie niezależności. Otóż chcę dziś udowodnić, że to poddanie się, którego niedowiarek odmawia przez próżność, która chce wydać się rozumną, jest właśnie najmędrszem, jakie on zrobić

[1]) Nie mamy w naszym języku wyrażenia, któreby oznaczało to samo, co Francuz rozumie przez „affectation“; często można wyraz ten przełożyć przez „udawanie“, albo przez „sztuczną pozę“ albo przez „silenie się“ na coś. Sądzę, że wyrażenie powyższe oddaje właściwą myśl autora. *Dop. tłum.*

może, użyciem rozumu; — że poddanie się, którego on odmawia przez fałszywe uczucie pychy, jest krokiem najbardziej godnym chwały; — i wreszcie, że poddanie się, które on odrzuca przez źle pojęte umiłowanie niezależności, jest ofiarą najbardziej niezbędną. A stąd wywiodę trzy wielkie znamiona religii: ona jest rozumną, jest godną chwały, jest konieczną.

O mój Zbawicielu, Twórco wiekuisty wiary naszej, broń sam nauki Twojej! Nie dozwól, żeby Twój krzyż, którym podbiłeś wszechświat, był jeszcze głupstwem i zgorszeniem dla duchów pysznych. Tryumfuj jeszcze dzisiaj przez tajemne cuda Twojej łaski nad tem samem niedowiarstwem, nad którem odnosiłeś kiedyindziej tryumfy przez zdumiewające działanie Twojej potęgi i zburz przez te żywe światła, które oświecają serca lepiej, niż nasze mowy, wszelką wyniosłość, która jeszcze sprzeciwia się poznaniu Twoich tajemnic! Zdr. M.

Część pierwsza.

Zacznijmy, br. m., od przyznania, że nie rozum, ale wiara czyni nas chrześcijanami i że od ucznia Chrystusowego żąda się przedewszystkiem, żeby poskromił swój umysł i wierzył w to, czego nie może pojąć. Mówię jednak, że właśnie sam rozum prowadzi nas do tego poddania się; że im większe jest nasze światło, tem jaśniej wskazuje nam tę konieczność i że niedowiarstwo nie dowodzie wcale siły umysłu i rozumu, ale raczej jego słabości i wykolejenia. Rozum więc ma swoje zadanie w zakresie wiary do spełnienia, ale tylko w pewnych granicach: i jak Prawo, które było dobre i święte samo w sobie, miało tylko prowadzić ludzi do J. Chrystusa i tam zatrzymać się jako u swego kresu, — tak rozum, dobry i prawy sam w sobie, ponieważ jest darem Boga i uczestniczy w świetle Rozumu najwyższego, dany nam jest tylko na to, żeby nam torował drogę do wiary. Staje on się zuchwałym i przekracza wytknięte mu granice, jeżeli wnika w jej sferę.

Zobaczmy teraz, kto mądrzej używa swego rozumu: czy chrześcijanin wierzący, czy człowiek, który odrzuca wiarę? Przyjmowanie za prawdę faktów, w które nam każą wierzyć, może być posądzone o łatwowierność: albo ze względu na powagę żądającego od nas wiary, jeżeli ona jest mała, będzie dawanie jej wiary słabością; — albo ze względu na rzeczy, o których nas chcą przekonać; jeżeli one sprzeciwiają się zasadom słuszności, uczciwości, dobra społecznego, sumienia, będzie przyjmowanie ich za prawdę dowodem nierozumu; — albo wreszcie ze względu na pobudki, które się przytacza, aby nas przekonać; jeżeli one są próżne, lekkie i nie mogą mieć znaczenia w oczach człowieka mądrego, jest to nieroztropnością, kiedy ktoś im ulega. Otóż łatwo udowodnić, że powaga, która żąda poddania się wierze naszej, jest największą, najczcigodniejszą, najsilniej ugruntowaną, jaka istnieje na ziemi; —

że prawdy, o których ona chce przekonać, są same tylko zgodne z zasadami słuszności, uczciwości, dobra społecznego i sumienia; — że wreszcie pobudki, które ona przytacza, aby skłonić nas do wiary, są najbardziej rozstrzygające i najsposóbniejsze do podbicia umysłów najmniej łatwowiernych. Kiedy mówię o powadze religii chrześcijańskiej, nie chcę zacieśniać zakresu tego pojęcia do samej powagi owych świętych zgromadzeń, gdzie Kościół przez usta swoich pasterzy wypowiada swoje orzeczenia i przedkłada wszystkim wiernym prawidła nieomylne kultu i nauki. Ponieważ nie mam tu na myśli herezyi, tylko niedowiarstwo, więc nie mówię o religii jako sprzeciwiającej się sektom, które duch błędu oderwał od jedności, to jest, jako przechowanej w samym tylko Kościele katolickim, ale mówię o religii jako tworzącej od początku świata osobną społeczność, która sama tylko posiadała znajomość jednego Boga i obietnicę Pośrednika, — która zawsze przeciwstawiała się wszystkim innym religiom, powstającym na ziemi, zawsze zwalczana i zawsze ta sama: i mówię, że jej powaga ma tak uderzające znamiona prawdy, iż tylko nierozum może ją odrzucać.

Pierwszem jej znamieniem, które domaga się poszanowania od naszego rozsądku, jest jej starożytność; a można powiedzieć, że wiara, uświęcona przez religię pierwszych ludzi i przez prostotę pierwszych czasów, przemawia już z góry na jej korzyść. Prawda, że i kłamstwo chwali się często tymi samymi tytułami i że są pomiędzy ludźmi stare błędy, które zdają się spierać z prawdą o starożytność swego pochodzenia. Ale kto chce zbadać ich historyę, może dotrzeć łatwo do ich początku. Nowość jest zawsze znamieniem nieodłącznem błędów, którym można wszystkim powtórzyć zarzut Proroka: „Ofiarowali... bogom, których nie znali: nowotni i świeży przyszli, których nie chwalili ojcowie ich“ (Deut. 32, 17).

I rzeczywiście, jeżeli jest na ziemi religia prawdziwa, powinna ona być najstarszą ze wszystkich, bo jeżeli jest religia prawdziwa na ziemi, powinna ona być pierwszym i najistotniejszym obowiązkiem człowieka wobec Boga, który tej czci żąda. Ten więc obowiązek powinien być tak dawny, jak człowiek, powinien był, że tak powiem, narodzić się z nim razem, bo jest przywiązany do jego natury. I oto macie, br. m., pierwsze znamię, które odróżnia religię chrześcijan od sekt i przesądów. Jest to najstarsza religia na świecie. Pierwsi ludzie czcili tego samego Boga, którego my czcimy, — zanim kult bezbożny wyrzeźbił sobie bałwany z drzewa i kamienia, — stawiali Mu ołtarze, składali Mu ofiary, oczekiwali od Jego szczodrobliwości nagrody za swoją cnotę a od sprawiedliwości Jego kary za swoje nieposłuszeństwo. Historya powstania tej religii, to historya powstania samego świata. Księgi święte, które ją nam przechowały, zawierają pierwsze wiadomości o powstaniu wszechrzeczy. Są one same starsze od owych bajecz-

nych tworów ducha ludzkiego, które zabawiały później tak smutno łatwowierność wieków następnych, a ponieważ błąd rodzi się zawsze z prawdy i jest tylko jej opacznem naśladowaniem, dlatego też w głównych rysach tej historyi Boskiej znalazły baśnie pogańskie swoją podstawę, tak iż można powiedzieć, że niema błędu, któryby nie składał przez to hołdu starożytności i powadze naszych Pism świętych.

Czyż więc to znamię nie ma samo w sobie czegoś czcigodnego? Inne religie, które chwaliły się początkiem dawniejszym, nie dawały nam innych rękojmi swojej starożytności oprócz opowiadań bajecznych, którym nie można było dać wiary. One włożyły w historyę świata chaos wieków niezliczonych i zmyślonych przez wyobraźnię, z których nic nie pozostało dla potomności i których dzieje świata nigdy nie znały. Twórcy tych niezręcznych wymysłów pisali po kilku stuleciach o rzeczach, które nam opowiadają, a powiemy wszystko, jeżeli dodamy, że ta teologia była płodem poezyi i że twory tej sztuki były najsilniejszemi podwalinami ich religii.

Tu zaś znajdujemy następstwo faktów rozumne, naturalne, zgodne z sobą samem. Jest to historya jednej rodziny, doprowadzona od pierwszego jej przodka aż do tego, który ją pisze i uzasadniona we wszystkich swoich okolicznościach. Jest to tradycya żywa, najpewniejsza, jaka wtedy istniała na ziemi, ponieważ Mojżesz pisał tylko to, co słyszał od synów Patryarchów, a synowie Patryarchów opowiadali tylko o tem, co ich ojcowie widzieli sami. Tu wszystko podtrzymuje się wzajemnie, wynika jedno z drugiego, wyjaśnia się samo. Tu żaden rys nie jest naśladowany, żadno zdarzenie nie jest wzięte skądinąd i zastósowane do przedmiotu. Mojżesz przekazał potomności to tylko, co słyszał z ust swoich przodków, to jest całą tradycyę rodzaju ludzkiego i on pierwszy zebrał w jednej księdze historyę cudów Bożych i Jego objawień, użyczonych ludziom, których wspomnienie stanowiło dotąd całą religię, całą wiedzę i całą pociechę rodziny Abrahama. Dobra wiara tego autora okazuje się w naiwności jego opowiadania. On nie stara się zjednać sobie wiary, wychodząc z założenia, że ci, dla których pisze, nie mogą mu jej odmówić, bo pisze o faktach im znanych, więcej dla przekazania tych zdarzeń pamięci ich potomków niż dla pouczenia ich samych.

Oto widzicie, br. m., przez co religia chrześcijańska najpierw sobie zdobywa wiarę u ludzi. Oglądnijcie się na wszystkie strony; czytajcie dzieje narodów, a nie znajdziecie nic lepiej ustalonego na ziemi, — ale co mówię? — nawet nic takiego, coby zasługiwało na uwagę umysłu roztropnego. Jeżeli ludzie są urodzeni dla jakiejś religii, to tylko dla tej. Jeżeli jest Istota najwyższa, która objawiła ludziom prawdę, to tylko ta jedna religia jest godną Jej

i godna ludzi. Wszędzie indziej początek jest bajeczny; tu jest on równie pewny jak reszta, a wieki ostatnie, których nie można zaprzeczać, są przecież tylko dowodem pewności pierwszego. Jeżeli więc jest jakaś powaga na świecie, którą rozum powinien uznać, to jest nią powaga religii chrześcijańskiej.

Do tego jej znamienia starożytności trzeba dodać i ciągłość jej trwania. Przypomnijcie tu sobie nieskończoną rozmaitość religii na ziemi. Przeglądnijcie historyę zabobonów każdego narodu i każdego kraju: utrzymały się one przez pewną liczbę lat a potem upadły razem z potęgą swoich zwolenników. Gdzie są bogowie Emath i Arphad i Sepharwaim (IV. Król, 18, 34)? Przypomnijcie sobie dzieje tych pierwszych zdobywców: oni zwyciężyli bożyszcza narodów, zwyciężając te narody same i obalili ich kult, burząc ich królestwa. Religia zaś naszych ojców — jak piękny to widok, br. m.! — utrzymuje się sama jedna od początku; ona przeżyła wszystkie sekty i jakkolwiek różne były losy tych, którzy ją wyznawali, ona przechodziła zawsze z ojców na synów i nie dała się nigdy wykorzenić z serc ludzkich! Nie było to ramię cielesne, które ją zachowało. Lud wierny był prawie zawsze słaby, uciskany, prześladowany. Nie — to nie był miecz, jak mówi Prorok, którym ojcowie nasi „posiedli ziemię“ (Ps. 43, 4). Już to jako niewolnicy, już to jako zbiegowie, a kiedyindziej płacąc haracz narodom pogańskim, widzieli oni po tysiąc razy Chaldeę, Asyryę, Babilonię, potęgi najstraszniejsze na ziemi, cały świat, sprzysiężony na ich zagładę i zupełne zniszczenie ich religii; a jednak ten naród tak słaby, ujarzmiony w Egipcie, błąkający się na pustyni, uprowadzony potem jako jeniec do obcych krajów, nie mógł nigdy uledz wytępieniu, gdy tyle innych potężniejszych doznało losu rzeczy ludzkich, a jego kult utrzymywał się zawsze z nim razem pomimo wszystkich wysiłków, jakie czyniło każde prawie stulecie, aby go zburzyć.

Jakże to wytłumaczyć, br. m., że kult tak zwalczany, tak uciążliwy przez swoje przepisy, tak surowe kary nakładający na przestępców, tak łatwo mogący osłabnąć i upaść wskutek niestałości i nieokrzesania samego ludu, który go od początku przechowywał, — jakże to wytłumaczyć, że on sam jeden utrzymał się na świecie wśród tylu przewrotów, podczas gdy zabobony, bronione potęgą cesarzy i królów, zapadły w nicość, z której wyszły? Czyż to nie było ramię Wszechmogącego, które zachowało swe dzieło? — i ponieważ wszystko, co wymyślił duch ludzki, zginęło, czyż nie musimy dojść do wniosku, że to, co zawsze trwało, było samo jedno dziełem mądrości Bożej? „Czyż nie Bóg to uczynił a nie człowiek?“

A wreszcie, jeżeli do starożytności i ciągłego trwania religii naszej dodacie jej niezmienność, nie będzie już niczem mógł

wymówić się rozum, który się jej opiera. Wszystko bowiem przekształca się na ziemi, bo wszystko ma swój początek podległy zmianom. Różne okoliczności, różnice wieków, klimatów, potrzeby czasów wprowadziły tysiące zmian we wszystkie ustawy ludzkie. Jedna tylko wiara nie zmieniła się nigdy. Taką, jaką otrzymali ją ojcowie nasi, jaką ją mamy dzisiaj, taką otrzymają ją kiedyś nasi potomkowie. Przyznaję, że ona rozwinęła się w ciągu wieków i z powodu konieczności ustrzeżenia jej od błędów, którymi ją chciano skazić; — ale to, co raz okazało się jej własnością, pozostało nią zawsze. Nie trudno utrzymać się, kiedy ktoś przystosowuje się do czasów i okoliczności i kiedy można coś dodawać albo odejmować według upodobania wieków i tych, którzy dzierżą władzę: ale nigdy nie robić żadnych ustępstw pomimo zmiany obyczajów i czasów; — widzieć, że wszystko zmienia się wokoło a być zawsze tą samą — to jest wielki przywilej religii chrześcijańskiej. Otóż dla tych trzech znamion starożytności, ciągłego trwania i niezmienności, które są jej właściwe, posiada ona sama jedna na ziemi powagę taką, że może pozyskać dla siebie ludzi mądrych.

Jeżeli jednak poddanie się jej jest zgodne z rozumem ze względu na powagę, która tego żąda, to i ze względu na rzeczy, które ona podaje do wierzenia, nie można powiedzieć inaczej. Tu wejdźmy, br. m., w głąb kultu chrześcijan. On nie obawia się widoku z bliżka, jak owe misterya obrzydłe bałwochwalstwa, których ciemności ukrywały sromotę i zgrozę. Religia, mówi Tertulian, któraby nie chciała być poznaną do głębi i lękała się zbadania, byłaby podejrzana („Caeterum suspecta est lex, quae probari non vult“). Im głębiej poznajecie kult chrześcijański, tem więcej znajdujecie w nim piękności i cudów ukrytych. Bałwochwalstwo poddawało człowiekowi niedorzeczne wyobrażenia o Bóstwie; — filozofia błędne wyobrażenia o nim samym; — pożądliwość uczucia niesprawiedliwe wobec innych ludzi. Otóż podziwiajcie mądrość religii, leczącej te trzy rany, których rozum wszystkich stuleci nie mógł nigdy uleczyć ani nawet rozpoznać!

Któryż bowiem — po pierwsze — prawodawca mówił o Bóstwie tak, jak Prawodawca chrześcijański? Nigdzie indziej nie znajdziecie pojęć wznioślejszych o Jego potędze, Jego dobroci, Jego sprawiedliwości, — jak są te, które nam dają nasze Księgi święte. Jeżeli jest nad nami Istota Najwyższa i wieczna, w której wszystkie rzeczy żyją, musi być Ona taką, jaką Ją przedstawia religia chrześcijańska. My sami tylko nie wyobrażamy Jej sobie na podobieństwo człowieka. My sami uwielbiamy Ją jako wszędzie obecną, wszystkiem rządzącą swoją mądrością, stwarzającą światło i ciemności, Twórcę wszelkiego dobra, mściciela występku. My sami tylko oddajemy Jej cześć taką, jakiej Ona żąda; to znaczy,

że naszego kultu nie stanowi mnogość ofiar, ani obrzędów i czynności zewnętrznych, ale uwielbianie, ale miłość, chwała i dziękczynienie. My Jej przypisujemy to, co w nas jest dobre, bo ono pochodzi od Niej; — a sobie przypisujemy zawsze występek, który ma swoje źródło tylko w naszem zepsuciu. My spodziewamy się u Niej znaleźć nagrodę wierności, która jest darem Jej łaski — i karę za wykroczenia, które są zawsze następstwem złego używania naszej wolności. Czyż mogą być pojęcia godniejsze Istoty Najwyższej?

Po drugie: próżna filozofia albo poniżyła człowieka do poziomu zwierząt, skłaniając go do szukania szczęścia w przyjemności zmysłowej; — albo go chciała podnieść na wyżynę Bóstwa, wmawiając w niego, że może znaleźć swe szczęście we własnej mądrości. Otóż moralność chrześcijańska unika obu tych ostateczności: ona powstrzymuje człowieka od rozkoszy cielesnych, odsłaniając mu godność jego natury i świętość jego przeznaczenia; ona ukróca jego pychę, sprawiając, że on odczuwa swą nędzę i nizkość.

A wreszcie, pożądliwość czyniła człowieka niesprawiedliwym wobec innych ludzi. Któraż zaś inna nauka lepiej niż chrześcijańska określiła nasze pod tym względem obowiązki. Ona nam każe słuchać zwierzchności, jako postanowionej przez Boga, nie tylko z obawy przed władzą, ale dla sumienia; — szanować naszych przełożonych, znosić nam równych, obchodzić się uprzejmie z niższymi, miłować wszystkich ludzi jak siebie samych, Ona sama jedna umie wychowywać dobrych obywateli, wiernych poddanych, cierpliwe sługi, panów pokornych, urzędników nieprzedajnych, monarchów łagodnych, przyjaciół prawdziwych. Ona sama jedna zabezpiecza nienaruszoną wiarę małżeńską, zapewnia pokój rodzinom i państwom. Ona nie tylko powstrzymuje od naruszenia cudzej własności, ale nawet zakazuje pożądać dobra cudzego; ona nie tylko nie chce, żeby ktoś spoglądał okiem zazdrośnem na powodzenie swego brata, ale każe się z nim podzielić własnem mieniem, jeżeli on tego potrzebuje; ona nie tylko zabrania godzić na jego życie, ale żąda, żebyśmy czynili dobrze nawet tym, którzy nam czynią źle, żebyśmy błogosławili tych, którzy nas przeklinają i żebyśmy mieli wszyscy jedno serce i jedną duszę. „Dajcie mi“ mówił niegdyś św. Augustyn do pogan swego czasu „królestwo, składające się całe z ludzi tego rodzaju: O dobry Boże! Jakiż tam będzie pokój, jaka szczęśliwość, jaki obraz nieba na ziemi!“ — Czy wszystkie pomysły filozofów zbliżyły się do planu tej rzeczypospolitej niebiańskiej? I czyż nie jest prawdą, że jeżeli Bóg przemówił do ludzi, aby im pokazać drogę do zbawienia, nie mógł przemówić inaczej? (C. d. n.)

Egzorta na niedzielę III. po Trzech Królach.[1])

Potęga modlitwy.

„Bądź oczyszczony — idź, a jakoś uwierzył, niech ci się stanie!“ Mat. r. VIII.

Oto dwa przykłady mocy i dobroci Serca Jezusowego, dwa dowody zarazem mocy i potęgi modlitwy z wiary płynącej. Schodzi P. Jezus z góry, gdzie ogłosił swoje prawo, prawo Nowego Zakonu. Zdąża do Kafarnaum. Rzesza wielka towarzyszy Mu. W tem z załamu skały wychodzi jakaś postać, słaniająca się na nogach. Twarz obrzękła, oczy zapadłe, ręce w brudne szmaty owinione. Rzesza cofa się... nędzarz ten był trędowatym. Pada na kolana... głosem złamanym błaga: „Panie! ja wiem, że Ty możesz mnie z trądu obmyć, ja nie zasługuję na Twą łaskę, ale użyj nademną dobroci Swej zwykłej ku wszystkim, którzy Cię wzywają, bom nie słyszał, abyś kogo nie pocieszył, który się do Ciebie uciekł“ (Skarga). Wysłuchuje P. Jezus modlitwy jego. Wymawia wszechmocne słowo: „Bądź oczyszczony!“

I spieszy dalej P. Jezus. Rzesza w milczeniu wielbi moc Jego. Już widać dachy Kafarnaum. Wychodzi z niej jakaś postać rycerska, krokiem sprężystym zbliża się do Zbawiciela — był to setnik — komendant załogi rzymskiej w Kafarnaum. Kłania się i modli: „Panie, sługa mój leży w domu powietrzem ruszony i ciężko jest trapiony“. A P. Jezus na to: „Ja przyjdę i uzdrowię go“. Setnik czuje się niegodnym tej łaski, on wierzy silnie, że P. Jezus z daleka może go wysłuchać, z pokorą mówi przeto: „Panie nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój, — ale rzeknij tylko słowo, a będzie uzdrowiony mój sługa. Bo i ja jestem człowiek pod władzą postawiony, a mam też pod sobą żołnierzy i mówię temu: idź, a idzie; a drugiemu: chodź, a przychodzi; a słudze mojemu: czyń, a czyni“. Rozjaśnia się umęczone oblicze P. Jezusa — zwraca się ku rzeszy, z rozrzewnieniem mówi: „Zaprawdę nie znalazłem tak wielkiej wiary w Izraelu“. A do setnika: „idź, a jakoś uwierzył, niech ci się stanie!“

Oto potęga modlitwy, modlitwy dobrej, bo płynącej z dwóch serc wierzących we wszechmoc Boga. A iluż to ludzi i przedtem i potem nie doznało podobnych łask, czy to zewnętrznych dla ciała, czy wewnętrznych dla duszy!

---

[1]) Te 3 egzorty przeznaczone są dla dziatwy klas niższych. Red.

I.

Zaiste jakaś dziwna moc tkwi w modlitwie człowieka [1]. Prosi człowiek — człowieka, dziecko — swą matkę, biedak — bogatego, słaby — mocniejszego: a prośba tryumfuje zawsze. I dziwna rzecz! Im słabsza istota, tem prośba jej jest potężniejsza. Cóż słabszego jak dziecko, cóż łatwiejszego jak zgnieść na miazgę takie maleństwo? Lecz gdy ono składa swe rączęta, błaga — gdy łzy błyszczą na jego drobnych oczętach, to chyba musiałby ktoś być potworem, ażeby nie uczuć się rozbrojonym. Na tę moc modlitwy zwraca P. Jezus uwagę w przypowieści „o przyjacielu natrętnym". Zapewnia: że „jeśli wy, mimo, że jesteście złymi, umiecie jednak dawać dzieciom waszym dobre dary, o ileż więcej Ojciec wasz w niebiosach udzieli dobrych darów tym, którzy Go o to proszą"? Całe życie P. Jezusa na ziemi, całe Pismo św. to jeden wielki dowód potęgi modlitwy wobec P. Boga. Przypomnijmy sobie rozmowę P. Boga z Mojżeszem. Obrazowo, na sposób ludzki, przedstawione tam jest pasowanie się modlitwy z potęgą Bożą. Naród izraelski pod przysięgą przyrzekł na górze Synaj: „Wszystko, co Pan kazał, uczynimy". Zaledwo jednak wrócił do obozu, zapomina o przysiędze, do dawnych niewierności dodaje złość nową: kłania się cielcowi złotemu... „Widzę, mówi P. Bóg do Mojżesza, że ten lud jest twardego karku: puść mnie" (nie proś mnie za nim) „aby gniew mój mógł go zgnieść". A Mojżesz modli się tem goręcej: „Nie Panie, Ty nie zgnieciesz ludu tego, któryś tak ukochał!..." „Zaniechaj modlić się za nimi!" Mówi Bóg. „Nie Panie, nie przestanę się modlić, cóżby powiedzieli nieprzyjaciele Twoi?! O Boże! wpomnij na Abrahama, Izaaka i Jakóba, sługi Twoje..." I tak gorąco błagał, że Bóg zwyciężonym został. (II. Mojż. 32. 9 i nn.).

Albo modlitwa Abrahama, któż jej nie zna? Postanowił P. Bóg zesłać ogień na Sodomę, której złość wołała oddawna o pomstę do nieba. Lecz miał Bóg wiernego sługę na ziemi. Był nim Abraham. Nie chce P. Bóg wykonać tego zamiaru, nie uprzedziwszy go o tem. Lecz Abraham ma dziwną śmiałość do P. Boga. Zna dobrze dobroć Bożą: „Nie, nie, Panie, Ty tego nie uczynisz, woła — czyż zgubisz sprawiedliwych z grzesznymi?" „To prawda" odpowiada P. Bóg, „lecz gdzież są sprawiedliwi?" „Panie", rzecze Abraham, „jeśli znajdziesz tam pięćdziesięciu sprawiedliwych, czy ześlesz ogień z nieba?" „Nie! lecz gdzież oni są?" „Panie", odpowiada Abraham, „ponieważ zacząłem, więc też idę dalej, chociażem proch i popiół! Jeśli ich tam będzie czterdziestu pięciu, trzydziestu, dwudziestu..." i tak schodząc z prośby w prośbę, z nadziei do nadziei, dochodzi do dziesięciu zaledwie: „O Panie, woła, nie gniewaj się, jeżeli zejdę jeszcze niżej, jeżeli zejdę do dziesię-

[1] X. Bougaud: O modlitwie.

ciu!" I odpowiada Bóg: „Nie zatracę dla dziesięciu sprawiedliwych". (Gen. 18. 7—33).

Co za wspaniała rozmowa! Jaka potęga modlitwy!... Lecz wszystko blednie wobec słów Pana Jezusa: „Wszystko, o cobyście prosili w modlitwie, wierząc, stanie się wam. — Gdybyście tej górze rzekli: Podnieś się, a rzuć się w morze: stanie się!" (Mat. XXI. 21. 22). Posługuje się P. Jezus tem wyrażeniem tak silnem, żeby pokazać, że dla proszącego wszystko jest możebne. Zaprawdę wielka jest potęga modlitwy!

II.

„Prosicie, a nie bierzecie, przeto iż źle prosicie". (Jak. IV. 3). Czyż te słowa Apostoła nie odnoszą się przypadkiem i do nas? Czyż nie tłumaczą nam, dlaczego nasza modlitwa jest nieraz tak bezsilna! Wielka jest moc, skuteczność modlitwy, ale modlitwy dobrej — ożywionej silną wiarą. Módl się z wiarą, jak ów trędowaty, jak ów setnik! Taka modlitwa cuda działa! Poruszy Boga — skłoni do wysłuchania próśb twoich! Pamiętasz niemą prośbę owej niewiasty, która otoczona tłumem, zbliża się do P. Jezusa — a mówi sobie w sercu: „Jeśli tylko dotknę kraju szaty Jego, uzdrowioną będę". Staje P. Jezus i zapytuje: „Kto się mnie dotknął?" „Panie, mówią Apostołowie, wszyscy się tu tłoczą!" „O nie, mówi P. Jezus, ktoś się dotknął kraju szaty mojej inaczej, z wiarą". — Była to niewiasta, z wiarą błagała o łaskę i jej dostąpiła! Taksamo Bóg w głębinach swej wieczności zapytuje niejako: „Kto mnie błagał?" Wszyscy przecież błagają! O nie: „Ktoś błagał inaczej. Uczułem poruszenie duszy przejętej wiarą!" Oto modlitwa! Nie każda wysłuchaną bywa — bo nie każda bywa zanoszona z wiarą i dlatego nie każda sięga tronu Bożego. Zanoście swe modlitwy z żywą wiarą! A kiedy ja się tak ozięble modlę, tak bezmyślnie! Pełno w moich modlitwach roztargnień — nie mogę zdobyć się na modlitwę gorącą! — Nie możesz, bo nie chcesz! Zadaj sobie nieco trudu! A przedewszystkiem przygotuj się do modlitwy!

„Przed modlitwą przygotuj duszę twoją, a nie bądź jako człowiek, który Boga kusi" upomina Duch św. (Ekkl. XVIII. 23). Przygotuj duszę do modlitwy. Przypomnij sobie, że masz z P. Bogiem rozmawiać. Staw się w obecności Bożej. Wyobraź sobie np., że klęczysz przed tronem Boga Najwyższego. Przenieś się myślą do nieba, albo do kościoła przed Najświętszy Sakrament. Możesz też przypomnieć sobie jaką scenę biblijną: przenieść się do Wieczernika, na Kalwaryę. Staw sobie żywo całą tę scenę przed oczy. Uklęknij u stóp P. Jezusa, tak jakbyś tam był rzeczywiście. To cię uciszy wewnętrznie, natłok obcych myśli ustąpi, dusza łatwiej zajmie się rozmową z P. Bogiem. — A przynajmniej ucisz się ze-

wnętrznie przed modlitwą. Klęknij spokojnie — popatrz uważnie na krzyż, lub obraz święty zawieszony nad łóżkiem twojem. Zrób powoli, z zastanowieniem znak krzyża św. Złóż potem spokojnie ręce i zacznij odmawiać powoli słowa modlitwy. Nie spiesz się z wymawianiem słów modlitwy, zatrzymaj się raczej chwilkę nad jakimś słowem — podtrzymasz w ten sposób spokój wewnętrzny. Jeśli możesz, odmawiaj modlitwę półgłosem. A w skupieniu i z wiarą popłynie modlitwa twoja przed tron Boży. Nie oprze się jej serce Ojca niebieskiego i zdroje łask spłyną na duszę twoją! Amen. *B.*

Na niedzielę IV. po Trzech Królach.

„Panie ratuj, bo giniemy!“

Niema może żywiołu groźniejszego dla człowieka, jak burza morska. Jechałem kiedyś morzem. Pod wieczór niebo zaczęło się zaciągać chmurami. Zerwał się wicher. Morze pokryło się bałwanami, poczęło się burzyć. Na znak dany przez kapitana poczęli podróżni opuszczać górny pokład. Marynarze szybko zwijali żagle. Przeżegnałem się, poleciłem opiece Bożej. Prawie bezwiednie stanęła mi przed oczyma łódź z Apostołami na jeziorze Genezaret i nasunęły się słowa z dzisiejszej Ewangelii św.: „Panie ratuj, bo giniemy“. Straszną jest burza morska. Wobec niej czuje człowiek całą swą słabość! Ale są jeszcze inne burze wielkie i niebezpieczne, które tyle złego wyrządzają ludziom. Są to burze wewnętrzne, wywołane przez złe skłonności serca ludzkiego. I one są groźne! I gdyby nie pomoc Boża, wtrąciłyby człowieka w przepaść zguby. Skąd te burze, skąd pochodzą i jak je pokonywać?

Gdy P. Bóg stworzył człowieka, pokój był na ziemi i pokój w sercu człowieka. — Człowiek był panem zupełnym nad światem i panem siebie samego, poruszeń swego serca. „Niech panuje nad wszystkiemi zwierzętami — rzekł P. Bóg — i nad wszystką ziemią“. Słuchały człowieka ziemia i zwierzęta — słuchały go własne jego skłonności i popędy. Pierwsi rodzice nie wiedzieli o złem, nie chcieli też i nie czynili nic złego. Wszystkie skłonności słuchały woli, a wola ich była poddana woli Bożej. W duszy ich nie było żadnych walk. Serce było pogodne, jak powierzchnia spokojnego morza. Pokój ten trwał tak długo, jak długo człowiek słuchał P. Boga. Z chwilą, gdy człowiek zgrzeszył, zginął pokój na ziemi, zginął też pokój w duszy człowieka. Ziemia nie chce dać człowiekowi płodów swoich, w pocie czoła musi człowiek pracować na chleb swój. Musi go ziemi niejako wydzierać. Żywioły: ogień, powietrze, woda, rośliny i zwierzęta nastają ku zgubie człowieka. Zaczęła się walka z wrogimi nam żywiołami. Nastała też walka w sercu człowieka. Człowiek zbuntował się przeciw Bogu, za karę powstał bunt w jego duszy. Różne skłonności, popędy obu-

dziły się, zaczęły się wyłamywać z pod władzy rozumu i woli, nie chcą słuchać człowieka. Nie tylko to! Te skłonności zaczęły ciągnąć wolę do złego. Zaczęła się walka w duszy ludzkiej. I odtąd życie ludzkie jest bojowaniem, jak mówi Pismo św. (Job. 7. 1). Bojowaniem ze siłami natury, bojowaniem z własnem sercem, a zwłaszcza z owemi trzema pożądliwościami do złego: pożądliwością oczu, pożądliwością ciała i pychą żywota. Od tej walki zależy szczęście, lub nieszczęście człowieka wieczne i doczesne.

Od wieków walczą ludzie, wysilają swój rozum, aby opanować siły przyrody, aby ubezpieczyć się przeciw wrogim żywiołom i dzikim zwierzętom. Z początku przychodziło im to z trudem wielkim. Powoli jednak wytępiono dzikie zwierzęta, ujarzmiono siły przyrody, zabezpieczono swe życie i zdrowie przeciw szkodliwemu działaniu powietrza i chorób przeróżnych. Czytacie książki o przeróżnych odkryciach i wynalazkach dziwnych. Jak to rzucono mosty na szerokie rzeki — jak opanowano parę wodną, zapomocą której mogą pędzić maszyny parowe na lądzie, ogromne okręty na morzu. Opanowali ludzie nawet powietrze, bujają jak ptaki wysoko na niebie w balonach i aeroplanach. Tak! Żywioły zewnętrzne opanowali ludzie, — zapomnieli lub zapominają opanowywać żywioły, złe siły we własnem sercu, opanować swe złe skłonności, a one jak dzikie zwierzęta burzą i niszczą, co rozum i miłość stworzyły. Ludzie wytępili dzikie zwierzęta, a sami stali się jakby dzikiemi zwierzętami. Pewien znakomity Chińczyk [1]), poseł w Londynie, który znał dobrze Europę, wyraził się tak wobec swoich znajomych: „Widziałem w Europie wiele pięknych urządzeń, wspaniałych wynalazków, — niestety zdaje mi się, że przez to nie stali się lepszymi ludźmi. Natomiast przez swe wynalazki mogą o wiele więcej szkody wyrządzić, niż inne ludy“. Powiedział to przed kilku laty.

Od przeszło roku widzimy to na własne oczy. Wszędzie nienawiść, narody nie mogą się ścierpieć, mordują się wzajemnie, niszczą. Źle jest! Źle dlatego, że ludzie za mało pracowali nad sobą, nad opanowaniem złych skłonności serca swego. Gdyby bodaj połowę tylko tego czasu, tych starań, jakie ludzie poświęcają pracom zewnętrznym, poświęcić chcieli pracy wewnętrznej, pracy nad opanowaniem sił wewnętrznych, wyrobieniem swego charakteru — to zapewne i sami byliby szczęśliwsi i najpewniej nie byłoby tych nieszczęść, których jesteśmy dziś świadkami! Ale czy już zapóźno? Do poprawy, do pracy nad sobą nigdy!

---

[1]) Por. Foerstera „Jugendlehre“ i ostatnie: „Die deutsche Jugend und der Weltkrieg“. Wiele cennych tam uwag na ten temat, przydatnych do egzort dla gimnazyum wyższego.

II.

Ale od czego zacząć? Od mocnego postanowienia: musisz chcieć pracować nad sobą i prosić P. Boga o pomoc. Sam o własnej sile nie ujarzmisz serca swego. A jak pracować nad sobą? Znasz historyę Kaina. Życie jego jest dla nas wymowną nauką. Przypominasz sobie, jak to dobrotliwy Bóg wskazuje Kainowi na jego złą skłonność: zazdrość. Jak to upominał go, ażeby wszedł w siebie, ażeby się zastanowił nad sobą, poznał, jak ta skłonność jest niebezpieczną dla niego. Mówi do niego: „Kainie, dlaczego jesteś zły i dlaczego zapadło oblicze twoje?“ Żeby go zachęcić do pracy nad sobą, obiecuje mu P. Bóg nagrodę — grozi karą, jeśli się nie poprawi: „Jeśli czynić będziesz dobrze, otrzymasz nagrodę. a jeśli źle — kara cię nie minie“. Upomina, żeby zwalczał pożądliwość swą do złego, złość swą poskromił: „Pokonaj pożądliwość twoją i panuj nad nią!“ W taki sposób obrazowy opisuje Pismo św. to cudowne działanie łaski Bożej na Kaina. W podobny sposób pomaga i nam P. Bóg w pracy wewnętrznej. Kain nie posłuchał P. Boga, nie zabrał się do pracy nad wykorzenieniem swej złej skłonności, nie wyrzucił ze swego serca zazdrości i z nią złączonej nienawiści do Abla — stał się nieszczęśliwym i pierwszym mężobójcą na ziemi. Nieszczęśliwem będzie dziecko, które nie zwalcza swych złych skłonności. Nie każde będzie Kainem, to prawda, będzie jednak mniej lub więcej ciężarem dla siebie i dla drugich, za życia. A w wieczności? Lepiej zamilczę.

Do pracy zatem, zwłaszcza teraz za młodu, gdy te skłonności nie są jeszcze tak silne, gdy je łatwiej opanować. Teraz pracować nad sobą, bo „młodość to rzeźbiarka, co wykuwa żywot cały“. Jak urobisz swe serce za młodu, takiem będzie przeważnie na całe życie. A czy wiesz ty i ty i ty, jaka twa wada główna? jaka skłonność główna? jaka namiętność główna? Czy jest nią lenistwo, wstręt do pracy i wysiłku? Czy próżność, gniew, łakomstwo, zmysłowość, czy skłonność do kłamstwa, do nieposłuszeństwa? — Jeśli chcesz zwalczać swe złe skłonności, umocnić się w dobrem, panować nad sobą, musisz znać siebie samego — i nie oszczędzać się. Musisz walczyć, aż wreszcie odniesiesz zwycięstwo. Nie bój się! Bóg jest z tobą! W chwili walki, wspomnij na Boga — wołaj z Apostołami: „Panie ratuj, bo ginę!“ — P. Jezus uspokoi burzę w sercu twojem — nastanie tam pokój i pogoda. Amen. *B.*

Na niedzielę V. po Trzech Królach.

„Panie, iżaliś nie posiał dobrego nasienia na roli twojej? Skąd tedy kąkol ma?“ Tak ze zdziwieniem wielkiem pytają słudzy ewangeliczni. My wiemy, skąd ten kąkol złego w Królestwie Bożem na ziemi i skąd ten kąkol złego w Królestwie Bożem duszy

naszej. Od Boga on nie pochodzi. Gdy P. Bóg ludzi stworzył, byli oni dobrymi. Rolę serca ludzkiego zasiał Bóg pszenicą dobrych myśli, chęci i pragnień. Kąkol złego zasiał nieprzyjaciel zbawienia ludzkiego szatan, gdy namówił pierwszych ludzi do grzechu. Wyrosła wtedy na roli serca ludzkiego potrójna pożądliwość, ów potrójny korzeń złego, który całkiem wyplenić się nie da. Odtąd to kąkol na roli dusz naszych. — Zasiał go szatan, bo ludzie spali, t. j. nie czuwali nad sobą. I dzisiaj zasiewa go szatan w duszach ludzkich, gdy nie czuwamy nad sobą. Dlatego przestrzega P. Jezus: »Czuwajcie, abyście nie ulegli pokusie“. Ważna to przestroga dla ciebie.

I.

Potrójny korzeń złego tkwi także na roli serca twojego. Przez chrzest św. zgładził Bóg grzech pierworodny w duszy twej. Potrójna pożądliwość do złego została jednak. P. Jezus wysłużył nam łaskę posiłkową, abyśmy przy jej pomocy mogli uprawić rolę serca naszego, wypleniać chwasty złego kąkolu. Stąd tyle serc dobrych, szlachetnych, tyle dzieci i dorosłych świętych w Królestwie Bożem na ziemi. Jeżeli kto jednak nie czuwa nad sobą, nie pilnuje roli serca swego, wnet tam zaczynają się plenić złe chwasty. Zła pożądliwość nabiera siły, wyrasta na wierzch, powoli zaczyna rozrastać się wszerz — na roli serca ludzkiego pojawiają się grzechy, które nazywamy głównymi. Jest ich siedm. Znacie je z katechizmu. Nazywają się grzechami głównymi, bo są głową wielu innych grzechów, są jakoby siedmiu źródłami złego, z których szerokiem korytem płyną wszelkie grzechy. Nie każdy grzech główny jest grzechem śmiertelnym, każdy jednak jest szczególnie niebezpieczny dla duszy. Nieszczęśliwe dziecko, które popełnia grzechy główne! Staje się coraz gorszem, popełnia coraz więcej grzechów, aż wreszcie kąkol złego zaleje całą rolę serca i przytłumi ostatnie źdźbło pszenicy dobrej. Trudno takiemu poprawić się. Nieraz słyszeliście: to nałogowy kłamca, próżniak, złośnik, złodziej itd. To znaczy, że ten człowiek, to dziecko, tak przywykło do kłamstwa, lenistwa, kłótni, kradzieży, że teraz trudno mu zwyciężyć swe złe skłonności, trudno wyrzucić z duszy ten kąkol złego! Czuwajcie zatem nad rolą serca waszego — by nie było zapóźno! Znacie może książkę pod tytułem: „Guliwer na wyspie Liliputów“. Na okładce jest obrazek. Przedstawia on człowieka dorosłego, a obok niego dużo karzełków. Karzełki chciały go pokonać, ale nie mogły mu dać rady. Dopiero gdy zasnął, wyszły karzełki ze swych kryjówek i zabrały się do roboty. Zaczęły opasywać cieńkiemi niteczkami palce u jego nóg i rąk, aż go całkiem omotały. Gdy olbrzym się zbudził, nie mógł się ruszyć. Małe karzełki uwięziły takiego olbrzyma. Na co opowiedziałem tę historyę bajeczną? Bo w niej zawarta jest ważna nauka. I w sercu naszem są takie małe,

a zdradliwe karzełki. Karzełkami tymi są te złe skłonności serca naszego. One to jakoby cienkiemi niteczkami krępują nieznacznie wolę, ubezwładniają ją nie odrazu, ale powoli. Gdy czuwasz nad sobą, karzełki te kryją się, nie mogą ci wiele złego zrobić. Gdy tylko zasypiasz, t. zn. nie zwracasz uwagi na to, co się w twem sercu dzieje, przestajesz pracować nad sobą, zaraz zaczynają pracować w tobie złe skłonności, stają się coraz silniejsze, aż opanują całkiem twą wolę. A więc jeszcze raz: czuwajcie, abyście nie weszli w pokusę!

II.

A jak pracować nad sobą? Jak usuwać kąkol, który się już rozplenił na niwie serca? Zamiast szczegółowych wskazówek powiem, jak pracował nad sobą błog. Piotr Canis. Był on bardzo żywym chłopcem. Biegać, śpiewać, bawić się — to jego największa była uciecha. Przytem uczył się dobrze, a o modlitwie nie zapominał. Dotąd wszystko dobrze. Ale miał on różne wady. Był bardzo zdolnym uczniem. W szkole zachwycano się jego odpowiedziami. To sprawiało mu wielką przyjemność. Z dumą spoglądał po każdej dobrej odpowiedzi na kolegów. Powoli nabrał wielkiego wyobrażenia o swej mądrości. Zaczął się uważać za najmędrszego w klasie. Zarozumiałość ta stała się powodem najrozmaitszych niesnasek. Nikomu nie chciał ustąpić. Uparcie trwał przy swem zdaniu. On sam tylko miał słuszność. Inni się mylili, albo na niczem nie znali. Stąd częste spory z kolegami. Czasem dobrze wiedział, że nie ma słuszności — mimo to sprzeczał się, kłócił, dowodził — nie ustąpił nigdy. Gdy przełożeni zwracali na to jego uwagę, upominali — Piotr gniewał się na nich, a czasem nawet po cichu wyzywał. To też stał się przykrym dla kolegów, przełożonych i całego otoczenia.

Piotr jednak zastanawiał się nad sobą, robił rachunek sumienia. To go uratowało. Poznał niebawem, że ma skłonność do pychy, — że ta skłonność zaczyna panować w nim. Przeląkł się. Powiedział sobie: „Piotrze, tak dalej postępować nie możesz. Musisz się zmienić!“ I zabrał się do pracy. Każdego dnia zaraz rano pomyślał sobie: „Będę dziś czuwał, żebym nie popadł w stare me błędy. Gdyby mnie chwalono, nie będę się wynosił. Z kolegami zachowam zgodę. O Boże, dopomóż mi, abym to postanowienie wykonał“. Potem w ciągu dnia czuwał nad sobą. Gdy przy zabawie, rozmowie lub innej jakiej sposobności zauważył, że zaczyna go unosić dawna porywczość, że zaczyna się gniewać, zaraz mówił do siebie: „Piotrze, miej się na baczności!“ I zaraz zwalczał budzącą się pychę, chęć do kłótni. Po każdem zaś zwycięstwie było mu radośnie na duszy. „O Boże, mówił, teraz jesteś zadowolony ze mnie. O dopomagaj mi nadal w pracy nad sobą!“ Czasem popadał w dawne błędy — był bowiem bardzo żywego usposobienia. Cza-

sem była jeszcze mała sprzeczka, mała nawet wojna domowa. Lecz jak tylko się spostrzegł, zaraz wołał z żalem: „O Panie mój! znowu Ciebie zasmuciłem. Jakże mnie to boli! Nigdy więcej tego już nie uczynię!“ Zwykle zadawał sobie wtedy jakąś małą pokutę: mówił „Ojcze nasz“ lub „Zdrowaś Maryo“. Często chodził do spowiedzi i Komunii św. P. Bóg umacniał go swoją łaską. Upadki były coraz rzadsze, zwycięstwa coraz częstsze, aż wreszcie tak opanował swą skłonność do pychy, że już nigdy jej nie uległ. Towarzysze zdumiewali się. „Co się zrobiło z Piotra, mówili — zupełnie jest teraz inny. Nie jest już takim pyszałkiem. Woli nawet ustąpić, byle do kłótni nie dopuścić“. I wnet zaczęli go naśladować.

II.

Naśladujcie go i wy w pracy nad sobą! Przedewszystkiem zabierz się każdy do wyrywania z roli serca twego swej wady głównej. To kąkol najniebezpieczniejszy. Zwykle wadą główną jest grzech, który się najczęściej popełnia, lub do którego masz jakąś szczególniejszą skłonność. Nieraz trudno odrazu poznać swą wadę główną, tak jest ukryta wśród mnóstwa innych błędów i wad, które z niej właśnie wypływają. Badajcie wtedy przyczynę swych upadków. Pytajcie się: „Skąd to pochodzi, że tak często popełniam ten lub ów błąd?“ Możecie także zapytać swego spowiednika, żeby wam powiedział, nad jaką wadą macie szczególnie pracować. Czasem wytkną wam rodzice, przełożeni, koledzy waszą wadę główną. Np. powie ktoś: „To byłby dobry chłopiec, gdyby tak nie kłamał, nie był tak leniwy“ i t. p. Korzystajcie z takiej uwagi! Gdy poznacie swą wadę główną, zabierzcie się natychmiast do walki z nią. Naśladujcie błog. Piotra. Zaraz rano przyrzeknijcie Panu Jezusowi, że będziecie pracowali nad sobą, że będziecie zwalczali swą wadę główną. Gdy kto jest skłonny do gniewu — niech powie: „O Jezu! jestem bardzo skłonny do złości. Chcę się z tego poprawić. Ale sam nie zdołam. Dopomóż mi o Jezu najlepszy!“ Obierzcie sobie jaką krótką modlitewkę, jakiś akt strzelisty do odmawiania w ciągu dnia. Np. przeciw pysze: „Jezu cichy i pokornego serca, uczyń serce moje podobnem do Twego!“ W ciągu dnia pilnujcie się, zwłaszcza w tych okolicznościach, wśród których wiecie, że łatwo upadacie. Gdybyś zaś przypadkiem upadł w swą wadę główną, to zaraz przeproś Pana Boga. Powiedz: „o Jezu! znowu zgrzeszyłem. Przepraszam Cię z całego serca!“ albo: „Ach żałuję za me złości...“ Możesz też za pokutę zmówić: „Ojcze nasz“ lub „Zdrowaś Maryo“. Wieczorem, przy rachunku sumienia, zapytaj się: „jak walczyłem ze swą wadą główną“? Za upadki żałuj — zadaj sam sobie pokutę, odnów postanowienie poprawy. Przy spowiedzi powiedz, który grzech jest twą wadą główną, jak z nią walczyłeś. A jeśli nie wiesz, jak walczyć, to poproś o radę

i czyń, co ci wskaże spowiednik. W ten sposób walczmy, aż odniesiemy zwycięstwo. Nie martwcie się, gdy walka z jedną wadą potrwa długo. Błog. Piotr i inni Święci długo walczyli ze swemi wadami. Gdy skończycie z jedną wadą, zabierzcie się zaraz do drugiej, a powoli wszystkie opanujecie — nie będzie kąkolu na roli serc waszych. Radość wasza będzie wielka! Razem z wadą główną zwalczycie błędy z tej wady pochodzące. I nie tylko to — postąpicie równocześnie w cnocie tej właśnie wadzie, temu grzechowi przeciwnej! A więc do walki, do zwycięstwa! Amen. *B.*

Nowe książki.

X. G. Augustynik. **Przewodnik katechizmowy dla matek i dla przysposabiających dzieci do pierwszej spowiedzi i Komunii świętej.** Wyd. dwunaste. Dąbrowa 1915. Stron 96.

Szan. Autor, długoletni proboszcz w Dąbrowie górniczej i prałat Ojca św., pracuje z powodzeniem od dawna także na niwie literackiej. I ten jego „Przewodnik katechizmowy“ cieszy się wielkiem wzięciem i jak czytamy w przedmowie do ostatniego wydania, rozszedł się już w liczbie 100.000 egzemplarzy. Odznacza się on wielką praktycznością, wysłowieniem jasnem, zwięzłem i dla ludu przystępnem. Niektóre tylko definicye możnaby zakwestyonować, jak np. określenie cnoty na str. 79: „Cnota jest nawyknienie przy pomocy łaski Boskiej do wykonania tego, co się Bogu podoba“; — cnota nie jest tylko „nawyknieniem“, a zresztą określenie to nie obejmuje cnót teologicznych (o których mowa jest zaraz w pytaniu następnem). Bez porównania lepszą jest definicya (oparta na scholastycznej) w etyce X. Szczeklika (str. 54): „jest to stałe usposobienie duszy, które nakłania ją do wykonywania dobrych uczynków i udoskonala człowieka“. Sądzimy jednak, że taka ścisła definicya cnoty musi być dla dzieci zbyt trudną i że dlatego nie jest w katechizmie potrzebną, niema jej też w małym katechizmie, zatwierdzonym przez Episkopat austryacki, niema w „średnim katechizmie fryburskim, który uczy tylko (na str. 86), że jesteśmy cnotliwi, kiedy wytrwale czynimy to, co podoba się Bogu“.

Ale pominąwszy te i inne wątpliwości, które nam nasuwa „Przewodnik“ X. Augustynika, sądzimy, że możemy go polecić czcig. Czytelnikom. *X. P.*

X. Jan Bączek. **Anomizm Jana M. Guyau** wobec powszechnych i niezmiennych praw i zasad porządku moralnego.

Pozytywno-krytyczna rozprawa o podstawach moralności. Włocławek 1914. Stron 190 w dużej 8-ce.

Jan Marya Guyau, urodz. w r. 1855, a zmarły już w r. 1888, pasierb i uczeń Fouillé'ego, jest jednym z głośniejszych filozofów francuskich z doby najnowszej; pisał o etyce Epikura, o etyce współczesnej angielskiej, o sztuce, o „wychowaniu i dziedziczności“ itd. Należy on do zwolenników t. zw. „ewolucyonizmu“, przeczy zaś prawdom, uznanym przez wszystkich myślicieli chrześcijańskich i to jest właśnie powodem faktu, że obóz liberalny ceni go wysoko i że dzieło jego p. n. „Esquisse d'une morale sans obligation ni sanction“ (5-te wyd. wyszło w r. 1903) przełożono także na język polski p. t. „Zarys moralności bez powinności i sankcyi“ (Warszawa 1910).

Dobrze więc uczynił X. Bączek (magister teologii i prof. rz. kat. Akademii duchownej w Petersburgu), że podjął się rozbioru krytycznego poglądów tego pisarza na etykę. Już w samem pojęciu moralności, nie uznającej żadnych obowiązków, tkwi sprzeczność dla innych myślicieli oczywista, ale nie dla Jana Guyau i jego zwolenników. Dla niego naczelną zasadą moralności, dobrze zrozumianej, jest „wzrost i rozwój życia“. Człowiek ma starać się „o jak największą rozlewność życia, o jak najszerzej pojętą ekspanzyę w najróżnorodniejszej działalności możliwej i dostępnej dla ludzkości“. Moralność jest to „nauka, której przedmiotem są wszelkie środki zachowania i spotęgowania życia materyalnego i umysłowego“. Życie staje się źródłem działania moralnego dzięki swej płodności. Oprócz zdolności rozrodczej istnieje „płodność umysłu, płodność uczucia i płodność woli w udzielaniu na zewnątrz naszych myśli, uczuć i naszej energii (woli); tak powstają w nas czyny miłosierdzia i życie społeczne“. Pojęcie obowiązku da się sprowadzić „do świadomości pewnej mocy wewnętrznej“. Obowiązek jest nadmiarem życia, które pożąda przejawienia się, wydania; zbyt często widziano w nim dotąd uczucie konieczności lub przymusu; jest to przedewszystkiem poczucie mocy: módz działać jest to być obowiązanym do działania(!). Drugim równoważnikiem obowiązku jest samo pojmowanie działania albo idea — siła. Pojmować coś lepszego niż to, co jest, to początek pracy, urzeczywistniającej tę rzecz. Działanie nie jest niczem innem, jak dalszym ciągiem pojęcia“(?!). Sam autor nazwał wymyśloną przez niego moralność „rozszerzoną hygieną“ życia; jest to w gruncie rzeczy zaprzeczenie moralności w znaczeniu właściwem tego wyrazu (str. 21—25).

Szan. Autor zadał sobie dużo pracy, żeby wykazać całą nielogiczność a nawet niedorzeczność wywodów francuskiego filozofa, co trzeba mu za niemałą poczytać zasługę. *X. A.*

Julius Bessmer S. J. **Das menschliche Wollen.** Fryburg 1915 (IV. i 276 str.).

Prócz obszernej książki o modernizmie ogłosił Bessmer już dawniej dwie prace z dziedziny psychologii, a mianowicie: *Störungen im Seelenleben* (Fryburg 1904), tudzież *Die Grundlagen der Seelenstörungen* (tamże 1906). Jeżeli te dwa dziełka mogą się przydać pedagogowi, to tem bardziej należy to powiedzieć o najnowszej książce Bessmera.

Bessmer, wyborny znawca i zamiłowany zwolennik filozofii scholastycznej, dzieli swą pracę na pięć rozdziałów. W pierwszym mówi o istnieniu i naturze woli. Z rozdziału tego dowie się czytelnik, że wielu nowszych i najnowszych filozofów sprowadza chcenie, które ogół ludzi przypisuje woli, do jakiegoś innego objawu psychicznego, np. czucia (Münsterberg), wyobrażenia (Herbart), myślenia (Spinoza), albo też — co bywa jeszcze częściej — widzi w woli zrzeszenie rozmaitych funkcyi psychicznych. Godzi się zaznaczyć, że autor bardzo wyraźnie podkreśla duchowość woli. Gdy przedmiotem pożądania zmysłowego, które nam przysługuje wspólnie ze zwierzętami, może być tylko rzecz, działająca na zmysły, to idąca za rozumem wola pragnie nie tylko dóbr cielesnych, lecz także duchowych. Drugi rozdział zajmuje się różnymi aktami chcenia, a mianowicie duchowemi uczuciami czyli afektami, które autor słusznie przypisuje woli, następnie zaś właściwem chceniem, jako wyraźną dążnością duchową. Uczucia przedstawiają się naszej świadomości przedewszystkiem jako bierne stany, gdy chcenie, wzięte w ścisłem słowa znaczeniu, jest czynnością. Nadto uczucia odnoszą się także do tych przedmiotów, które od nas w swem istnieniu nie zależą; przeciwnie przedmiotem właściwego chcenia „są tylko te, które mogą być przypisane jako przyczynie chceniu albo własnej jaźni człowieka“ (str. 52). Rozdział trzeci rozpoczyna się od przedstawienia i oceny woluntaryzmu psychologicznego, który na dnie objawów życiowych węszy tylko wolę. Czyni to jednak rozmaicie. I tak jedni woluntaryści mówią o woli tam, gdzie jest tylko jakaś dążność. Drudzy, jak np. Paulsen, upatrują w woli pierwotną i zasadniczą stronę życia, wobec której rozum jest przejawem dodatkowym. Według trzecich z chcenia, jako zasadniczej funkcyi, płyną wszystkie bez wyjątku funkcye psychiczne. Wreszcie jeszcze inni, przyłączając się do A. Fouillée'go, utożsamiają z chceniem każdy objaw psychiczny. Bessmer, wypowiedziawszy swoje zdanie o tych skrajnych poglądach, przedstawia — zawsze zgodnie z faktami — wpływ woli na poznanie zmysłowe i umysłowe, tudzież na zmysłowe pożądanie i władzę poruszania się. W rozdziale następnym znajdujemy dość dokładny opis rozmaitych chorób woli.

Treścią rozdziału piątego i ostatniego, największego z wszystkich, bo liczącego 120 stronic, jest rzecz o wychowaniu woli. Stąd autor rozprawia w tem miejscu o możliwości, celu i stopniach wychowania woli; o potrzebnych do wychowania warunkach ze strony

rozumu; o przyzwyczajaniu do porządku i pracy; o pozyskaniu woli wychowanka; o zachowaniu samodzielności jego woli; o leczeniu chorób woli, a w końcu o wpływie religii na urobienie woli. Wychowawca znajdzie tu wiele cennych wskazówek praktycznych, a katecheta wiele materyału do egzort. Sądzę nawet, że na podstawie tego rozdziału możnaby opracować cały cykl bardzo pożytecznych i zajmujących nauk dla młodzieży szkolnej. Rozdział kończy się gorącą zachętą, którą dają woli rozum i wiara: *Abstine, sustine, aggredere* — wstrzymuj się, znoś, bierz się do dzieła.

Taka jest osnowa tej pięknej książki, która przynosi chlubę filozofii chrześcijańskiej. *X. Wais.*

Waffen des Lichtes. Gesammelte Kriegsreden von Dr. Michael von Faulhaber, Bischof von Speyer. Freiburg i. Br. Herder. 12° (VI. i 182 str.). Cena M 1·60.

X. biskup Faulhaber jest słusznie wysoko ceniony jak mowca kościelny, a zwłaszcza umie on bardzo dobrze przemawiać do słuchaczy wykształconych (w r. 1913 zamieścił „Miesięcznik Katechetyczny i Wych.“ na str. 273 i 354 wyborną jego konferencyę p. n. „My akademicy a Kościół“). To też i jego „mowy wojenne“ i artykuły, wywołane przez toczącą się obecnie wojnę, posiadają niepośledtnie zalety zarówno pod względem treści jak i formy. Bardzo piękny jest np. jego list pasterski p. n. „Das Vaterunser im Völkerkrieg“ (str. 23—51). Doskonała jest także charakterystyka „bohatera według serca Biblii“ (Jonatana str. 68—99). Gdzieindziej dowodzi w sposób przekonywający, że Ewangelia nie zakazuje wojny sprawiedliwej. W rozdz. p. n. „Die Ernte auf dem Blutacker“ zestawia autor korzyści moralno-religijne, które wojna obecna przyniosła dotąd narodowi niemieckiemu.

Kto chce pouczać lud i młodzież o wojnie, znajdzie w tej książce dużo osnowy bardzo przydatnej. *X. P.*

A. Kallas. **Córki marnotrawne.** Powieść. Lwów. Wydawnictwo Kultura i sztuka (bez daty). Stron 244.

Powieść ta jest próbką — co prawda — niezbyt ciekawą nowego rodzaju piśmiennictwa, a mianowicie belletrystyki polsko-żydowskiej, która nam odsłania do pewnego stopnia prądy nurtujące w duszach „wykształconej“ młodzieży „wyznania Mojżeszowego“ („lucusa non lucendo“, bo wiara dzisiejszych Żydów nie jest wiarą Mojżesza). Młodzież ta zrywa z tradycyą, zwyczajami i przesądami swoich ojców, przejmuje się hasłami „postępu“ „oświaty“ „myśli wolnej“, wmawia nieraz w siebie szczytny idealizm, szlachetną miłość dobra powszechnego, prawdy i piękna, ale w rzeczywistości poddaje się wpływowi radykalizmu i sceptycyzmu i nie ma ani ochoty ani zdolności do działania prawdziwie pożytecznego.

„Córkami marnotrawnemi“ są w opinii zacofanych rodzin żydowskich dziewczęta, które emancypują się, z pod ich wpływu, chcą uczyć się, zdają „maturę“ gimnazyalną, czytają książki „gojów“. „A po co my mamy do gojów iść? Co oni więcej od nas wiedzieć mogą? Czy oni tak długo są na świecie jak my? Od nas wzięli wiarę w jednego Boga i z naszych ksiąg wzięli poznanie i z tem paradują teraz. Po co my do nich mamy iść? Czego my od nich nauczyć się możemy?“ (Str. 71). Ale sympatye autorki są po stronie tych córek, które dążą do światła, nie mogą wytrzymać w środowisku rodzinnem, nie chcą się poddać narzuconemu im jarzmu małżeńskiemu. Powieść jej ma wyraźną tendencyę, skierowaną przeciw niechętnemu oświacie żydowstwu. Tego nie możemy jej naturalnie wziąć za złe, ale nie możemy jej uznać za dobrą i godną polecenia. Kompozycya fabuły jest bardzo nieudolną, — opowiadanie jest raczej przerwane niż zakończone. Charakterystyce osób nie dostaje prawdy psychologicznej. Na domiar złego, niektórym scenom trzeba zarzucić wstrętną zmysłowość. *P.*

Janet Erskine Stuart **o wychowaniu dziewcząt katolickich** [1]).

W r. 1911 pojawiła się w Londynie książka wymienionej powyżej autorki p. n. „The education of Catholic Girlsu, którą zaszczycił przedmową arcybiskup Westminsteru kardynał Bourne, którą też uznał za bardzo cenną i pożyteczną Pius X. (w liście do prof. Willmann'a, wydrukowanym na czele przekładu niemieckiego). Książka rozeszła się szybko w Anglii i w Ameryce, przełożono ją już także na języki francuski, włoski i hiszpański.

Jest to w rzeczy samej książka, wznosząca się wysoko nad poziom przeciętnej literatury pedagogicznej; świadczy ona o niepospolitej znajomości duszy dziecięcej, o bystrym rozumie, o wszechstronnem wykształceniu i — co dla nas jest rzeczą najważniejszą — o głębokiej wierze autorki, która uwydatnia doskonale potężny i tak zbawienny wpływ Kościoła katolickiego na wychowanie młodzieży. Sądzimy więc, że streszczenie jej dzieła zainteresuje naszych czcig. Czytelników.

Już pierwszy rozdział p. n. „Wykształcenie religijne“ imponuje nam trafnością i głębokością uwag, dotyczących nauczania

---

[1]) Über die Erziehung katholischer Mädchen von Janet Erskine Stuart. Aus dem Englischen mit Erlaubnis der Verfasserin ins Deutsche übertragen. Mit einem Vorwort von Hofrat Dr. Otto Willmann. 8⁰ (XVI i 242 str.). Freiburg, Wien 1914, Herdersche Verlagshandlung. M. 2.80 K. 3.36, opr. w płótno M. 3.50 K. 4.20.

religii. Całkiem słusznie przestrzega autorka przed wpajaniem pojęć przesadnych o ciężkości grzechów, popełnianych przez dzieci i o straszliwości sądów Bożych. Nauka religii ma zapoznać na stopniu niższym z koniecznemi prawdami wiary i moralności, na stopniu zaś wyższym przygotować młodzież do walki, którą będzie musiała stoczyć po opuszczeniu szkoły w obronie swej wiary, do odpierania zarzutów, z którymi spotkać się musi prędzej czy później w dzisiejszym świecie. Na tym więc stopniu nie można się, obejść bez pewnego rodzaju apologetyki, zastosowanej — rzecz oczywista — do poziomu umysłowego dorastających dziewcząt (str. 11 nn). W dalszym ciągu (str. 60 nn.) uznaje autorka także potrzebę zapoznania ich z pojęciami zasadniczemi filozofii katolickiej, a mianowicie logiki, psychologii, etyki, estetyki i teodycei. Argumenty, którymi popiera to żądanie, są bardzo godne uwagi, ale w praktyce nie łatwo je przeprowadzić, bo na to trzebaby mieć bardzo dobrych nauczycieli, posiadających głębszą znajomość filozofii i dobre podręczniki; w każdym jednak razie należy do tego dążyć, żeby i tym dziewczętom, które mogą pobierać wyższe wykształcenie, filozofia chrześcijańska nie pozostała zupełnie obcą, a zwłaszcza psychologia i logika.

Dalej czyta się z wielką przyjemnością i pożytkiem zwięzłe a pełne treści wskazówki, odnoszące się do różnych temperamentów dzieci i do kształcenia ich charakteru (str. 21—44) i do ciągłej pracy nad wydoskonaleniem własnego charakteru, do której obowiązane są same wychowawczynie (str. 45—59). Szczególny nacisk kładzie autorka na przywiązanie do Kościoła i na potrzebę ofiarności, które dzieciom powinno się wpajać (str. 40). Mówiąc o zabawkach, oświadcza się słusznie (103—105) przeciw pajacom, niedźwiedziom tańczącym i innym figurkom, z któremi dziecko nic nie może zrobić, które może tylko przesuwać albo wprawiać w ruch za pomocą jakiejś maszyneryi. Daleko lepiej bawi się ono rzeczami, które nie są zabawkami, jak np. prostym patykiem lub muszlą; szczególną zaś wartość przywiązuje do zabawek, które sobie zrobiło samo. Trzeba je zajmować czemś prawdziwie pięknem i uszlachetniającem i wtenczas, kiedy się bawi.

Chcąc podnieść wykształcenie dziewcząt i przygotować je do badań naukowych, zaczęto w Anglii (podobnie jak i w Austryi w męskich szkołach średnich) urządzać w ostatnich latach i dla nich laboratorya szkolne, gdzie miały sobie przyswajać wiedzę przyrodniczą „z pierwszej ręki“, czynić doświadczenia, ważyć, mierzyć i ustalać wyniki swoich obliczeń W latach 1904 i 1905 dosięgnął ten ruch swojego szczytu. Wtedy też władze szkolne najwięcej żądały wiadomości z nauki przyrody zarówno od uczniów, jak i uczenic szkół średnich. Odtąd nastąpiło otrzeźwienie; rezultat bowiem tego wszystkiego był niewielki i nie odpo-

wiadał oczekiwaniom i kosztom. Uczniowie nie okazywali tych przymiotów, które mieli sobie przyswoić pod wpływem studyów przyrodniczych, owej sumiennej punktualności, której miało ich nauczyć dokładne odmierzanie i odważanie, wnioski ich bywały, równie jak przedtem, nieoględne i zbyt pospieszne (str. 118). Zmienił się więc kurs i władza szkolna obmyśliła nowy plan naukowy, a dla dziewcząt wprowadzono t. zw. „bifurkacyę“ przedmiotów, z których mają składać egzamin. Teraz pozwala się dziewczętom w 15tym roku życia wybrać sobie, zamiast nauk przyrodniczych i wyższej matematyki, kurs, obejmujący roboty ręczne, gotowanie, sporządzanie bielizny, gospodarstwo domowe i hygienę.

Bardzo rozumne rady znajdujemy także w rozdziałach, poświęconych nauczaniu języka ojczystego, językom obcym, historyi, sztukom pięknym. Nauce historyi prawdziwie kształcącej, której część najpoważniejszą i centralną ma stanowić historya Kościoła, przeciwstawia autorka niepożyteczne memorowanie faktów i dat do egzaminu państwowego (str. 166). Musimy dalej zgodzić się i na to, co mówi o głosach opozycyi, odzywającej się niekiedy ze strony uczenic (str. 172 n.). Jeżeli się żąda od nich tylko biernego przyjmowania zdań nauczycielki, nie dojdą one nigdy do własnych przekonań i łatwo mogą później uledz wpływowi niedowiarków. Wogóle kładzie autorka wszędzie nacisk na potrzebę doprowadzania młodzieży do samodzielności w sądach i czynach. Umie ona cenić wartość nauki, ale głównie ma na oku wykształcenie szlachetnego charakteru.

Przekład niemiecki dzieła jest bardzo staranny i poprawny.

X. P.

Z czasopism.

Szkoła, organ Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego, wrzesień—listopad 1914—1915.

Po przeszło rocznej przerwie ukazał się niedawno numer „Szkoły“. Numer ten obfituje w treść doborową.

W artykule wstępnym nawołuje autor nauczycielstwo do pracy odbudowczej w zniszczonej Ojczyźnie. Następują bardzo ciekawe sprawozdania z tajnej działalności P. Tow. Pedagogicznego w czasie inwazyi, opieki nad dziatwą lwowską w tym okresie, działalności i losach nauczycielstwa na uchodźtwie.

Ze sprawozdań tych, prócz zaspokojenia ciekawości, nabieramy przekonania, że nawet w najcięższych warunkach przy dobrej woli wiele dokonać można. Także doświadczenia pedagogi-

cznego chwile przeżyte nie poskąpiły i tak n. p. kto zaglądnął do warstatów szkolnych, utworzonych we Lwowie dla wypełnienia młodzieży czasu w czasie inwazyi, „ten poznał zapał dziatwy do pracy ręcznej, ten przekonał się, że urządzenie warstatów szkolnych powinno być koniecznym postulatem prawidłowego wychowania. Słówka piękne, wielbiące pracę rzemieślnika czy rolnika, nie zostawią wiele śladów na duszy dziecka, natomiast wszelka nauka zręczności, prowadzona należycie, wpłynie korzystnie na rozwój i charakter młodzieży, której ogromna większość z pracy rąk własnych utrzymywać będzie siebie i rodzinę“.

Następuje artykuł p. t. „Stan szkolnictwa w Królestwie Polskiem“, który nas dość dobrze informuje o przeszkodach, z jakiemi borykać się musi rwące się całą pełnią sił młodych do życia szkolnictwo polskie pod okupacyą niemiecką i o sprzyjających warunkach temu rozwojowi pod okupacyą austryacką.

Po nekrologu ś. p. Maryana Łomnickiego idą rozprawy L. Skoczylasa: „Wychowawca narodowy“ i Dr. K. I. Nittmana: „Szkoła pracy w Niemczech“. Obie rozprawy są już drugiemi częściami. Prof. Skoczylas każe wychowawcy pracować nad sobą w celu nabycia głębokiej kultury politycznej, patryotyzmu regionalnego (lokalnego), który mu czuwać każe nad zachowaniem zwyczajów miejscowych, każe też przejąć się duchem wieszczej literatury i otoczyć się sztuką polską w życiu codziennem. Niech duch obywatelski, szczerze polski na wskróś go przepoi. Dr. Nittman znowu zwraca uwagę na nowy prąd w szkolnictwie elementarnem niemieckiem, polegający głównie na poglądzie i współpracy ucznia. Metoda bardzo interesująca i zmieniająca naukę raczej w przyjemną rozrywkę, niż nużącą pracę.

Zeszyt kończą komunikaty, bibliografia i bogata kronika.

X. F. B.

Nekrologia.

Ś. p. X. Tadeusz Skorny.

(1872—1915).

D. 7. grudnia roku ubiegłego złożono na cmentarzu łyczakowskim we Lwowie, przy bardzo licznym udziale duchowieństwa i ludu, zwłoki kapłana, który nie zajmował stanowiska wysokiego w Kościele i społeczeństwie, nie odznaczył się w dziedzinie piśmiennictwa, nie posiadał zdolności bardzo wybitnych, — który jednak był pracownikiem w winnicy Pańskiej nadzwyczajnie pożytecznym i zasłużył sobie na cześć i miłość wszystkich, znających go bliżej.

Kochali go wierni we wszystkich parafiach, w których zajmował posadę wikaryusza: w Lubaczowie, w Zubrzy, w Śniatynie, we Lwowie, w Glinianach i w Gródku. Kochała go młodzież, którą uczył religii. W ostatnich latach pracował jako zastępca katechety w gimnazyum IV. we Lwowie i nie waham się zaliczyć go do najlepszych katechetów, jakich miałem sposobność poznać; — takie też było zdanie o nim czcig. Dyrektora, który prowadzi zakład wzorowo, w duchu katolickim, który też zachęcał gorąco ś. p. X. Tadeusza, żeby poświęcił się specyalnie zawodowi katechetycznemu.

Rozumiał też X. Skorny doskonale potrzebę solidarności kapłańskiej i ciągłego porozumiewania się ze współbraćmi i dlatego uczęszczał pilnie na posiedzenia naszego Koła katechetów, o ile pozwalały mu na to obowiązki wikaryusza ogromnej parafii. Był także czynnym członkiem Tow. św. Wincentego a Paulo, zajmował się żywo akcyą społeczną, popierał, jak mógł, prasę katolicką i nasze pisma, przeznaczone dla duchowieństwa.

Zachorowawszy na ospę, umarł po ciężkich cierpieniach śmiercią sprawiedliwych, śmiercią wiernego sługi Bożego. Obyśmy takich kapłanów, takich katechetów i wychowawców młodzieży mieli jak najwięcej! — *R. i. p.* *X. A. P.*

Nominacye i wiadomości osobiste.

Zamianowani: XX. Dr. Michał Wietecha, wik. w Nowym Targu, zastępcą kat. w gimn. w Myślenicach; X. Jan Wojewodzic, wik. w Podgórzu, zastępcą kat. w gimn. w Nowym Targu.

Przeniesiony X. Andrzej Fuksa, zast. kat. w gimn. w Sanoku, w tym samym charakterze do semin. naucz. m. w Krośnie.

Instytuowany na prob. w Łososinie górnej X. Stanisław Dadał, kat. szk. żeń. w Nowym Sączu.

Stopień doktora teol. uzyskał na uniw. w Insbruku X. Józef Pawłowski (z dyec. kieleckiej).

Prezentę na probostwo w Brzezinach otrzymał X. Antoni Dunajecki, kat. w szk. lud. żeń. w Bochni.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: X. Dr. Aleksander Pechnik.